# PRAD

# 1937

# VII–VIII

# SPIS RZECZY

I

# PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 3~~4~~3 LIPIEC — SIERPIEŃ 1937 ROK 24




50

LIPIEC — GRUDZIEŃ

WYDAWNICTWO ZW. POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

LUBLIN - - - - - - - - UNIWERSYTET

HELENA RADZIUKINAS
Warszawa

# Artifex admirabilis.

## Paul Valéry o sztuce.

I. Artyści są przeważnie w wielkim kłopocie, kiedy chcą lub muszą mówić o swej sztuce, bowiem ci, dla których jest ona czymś najbliższym, już przez to samo, a także przez niemożność przeniesienia w kategorie słowne doznań z zupełnie odrębnych dziedzin, z trudem dobierają słowa i najczęściej po bezowocnych wysiłkach wypowiedzenia się wracają do swych zwykłych środków ekspresji, do rzeźby, malarstwa lub muzyki.

Poeci także niezawsze umieją mówić o poezji. Wprawdzie, według Baudelaire'a wszyscy wielcy poeci z czasem zostają krytykami, dążąc do samookreślenia się, niemniej rzadko się zdarza, aby długo zajmowali się teorią, zamiast praktyką. Jednym z niewielu, którzy od początku swojej kariery pisarskiej byli zarazem filozofami sztuki, jest Paul Valéry, czołowy poeta i myśliciel francuski. Jego „Introduction à la méthode de Leonard da Vinci" datuje się z 1894 r. Od tego czasu Valéry, jak pisze Souday [1] „lubi rozmyślać o swojej sztuce i o tematach, graniczących z nią — to znaczy o wszystkich tematach". Istotnie dla kogoś, kto z umysłem tak jasnym, a wrażliwym na najlżejsze istnienie znaczeń i samowyrażania się, kto z jego zapałem przystępuje do zagadnień jednej z najbardziej tajemniczych i twórczych sił człowieka—sztuki, nie ma granic rozważaniom, bo połączą się one z całokształtem naszej świadomości i mogą obrać zarówno najbardziej oderwane spekulacje, jak barwy, dźwięki i kształty życia.

Valéry pochodzi z Południa, urodził się i najwcześniejszą młodość spędził nad brzegami morza Śródziemnego; odziedziczył też grecką prostotę i abstrakcyjność myśli razem z umiłowaniem

[1] Souday, *Paul Valéry*. Les Documentaires. Kra. Paris 1927 s. 145.

piękności umysłowego świata. Jest w nim to połączenie matematyka, filozofa i czynnego artysty, jakie po Grekach zrealizował w swym życiu jeden tylko Leonardo da Vinci. To też nic dziwnego, że młodzieńcze studium Valéry'ego jest „wstępem do metody Leonarda da Vinci".

Paul Valéry jest jednym z największych ludzi myśli czystej naszej doby, ale i poetą, w którym ta myśl nie zabiła nadzwyczajnej czujności i pobudliwości na piękno. Przeciwnie, poezje jego są wykute jak z marmuru, tak dźwięczne i lśniące, że zdają się być kosztownymi gemmami. Nieprzyjaciel współczesnego pośpiechu, jest zwolennikiem długiego opracowywania dzieł sztuki, bo, jak mówi o perłach, starych winach i haftach Marii Monnier, „czas wzrastania ich doskonałości ma doskonałość za swoją granicę". Ta doskonałość pozostaje zawsze nieosiągalnym, lecz zawsze z pasją i najwyższym wysiłkiem całego istnienia pożądanym celem artysty. Celem bliższym, bo dalszym i istotnym jest wypracowywanie nowych środków do samopoznawania się człowieka, do jego walki z czasem i przestrzenią, jako zasadniczymi, tyrańskimi warunkami naszego istnienia, które nas ograniczają. Chcemy przeniknąć w inne formy bytu, w inne światy, zmienić się w ducha wolnego. Możemy to uczynić za pomocą twórczości artystycznej. Wiedza i myśl są takimiż środkami rozbijania okowów naszego bytu; „wiedzieć (poznawać, connaître)... jest to niewątpliwie nie być tym, czym się jest".

Valéry głęboko wnika w istotę zagadnień, dotąd prawie nieopracowanych. W kwestiach zawiłych nigdy ich nie przecinał, nie upraszczał, lecz „brał liany po jednej, rozwijał je troskliwie, zdając sobie za każdym razem sprawę, skąd one pochodzą i dokąd zmierzają. Jest panem swej myśli, nikt nie ma nad swą myślą władzy tak pewnej i jasnej [1].

Ta jasność czyni z Valéry'ego klasyka w najbardziej oryginalnym i pięknym znaczeniu. Jasność nie wyklucza trudności. Bo Valéry nie ma skomplikowanego umysłu współczesnego Europejczyka, i jego klasycyzm bynajmniej nie odsuwa odeń niepo-

[1] Fontainas, *De Mallarmé à Valéry*.

kojów i trwóg naszej myślowej teraźniejszości. Nieprzyjaciel natchnienia jako siły irracjonalnej, wróg metafizyki, ale zamiłowany w wyższej matematyce, która nieraz z metafizyką graniczy, Valéry w najgłębszym pokładzie swej myśli zaprzecza rzeczywistości: „Nie ma w świecie tworzenia jak tylko dzięki duszy, to znaczy dzięki zdolności być tym, co nie istnieje, czyli inaczej mówiąc, zdolności czynienia”. [1]

II. Jak się przedstawiają praca i stany duszy artysty przy takiej koncepcji sztuki? Są pełne walk i niebezpieczeństw. Artysta jest zawsze człowiekiem o subtelniejszej skali doznań, niż człowiek nietworzący. Porywa się ku innym postaciom świata, niż te, które są w naturze. Najwyżej ze sztuk stawia Valéry architekturę i muzykę, bo one najmniej się na przyrodzie wzorują. Dusza ludzka nie żyje w teraźniejszości ani w rzeczywistości danej, poszukuje innych czasów, waha się pomiędzy tym, co możliwe a niemożliwością, marzy o przezwyciężeniu wszystkich warunków swego cielesnego życia, chce zwyciężyć prawo przyciągania, śmierć, trójwymiarowość, przestrzeń. Valéry nie zaprzecza temu, że pierwszy impuls artysty pochodzi z niewiadomego czy nieświadomego. Ale między tym stanem mgławicy ogniowej a ostatecznym odlaniem z gwiezdnego płomienia formy dzieła sztuki musi stanąć na straży świadomość.

Valéry przypisuje świadomości ogromną rolę — organizacyjną. Sztuka jest szeregiem walk opornego materiału, jego odporności, ciężaru, twardości z twórczym zamiarem. Jest heroicznym wykuwaniem narzędzi doskonalenia się z elementu wiecznie sprzeciwiającej się rzeczywistości. Im trudniejszą ta walka, im więcej wymaga coraz nowych środków, pomysłowości, opanowania przypadku, tym wyżej wznosi się człowiek, który ją prowadzi. Współczesność dąży do pewnych dyscyplin, choćby sztucznie stworzonych, do form, w jakie by się wylać mogła jej gromadząca się energia. Jednym z przejawów takiego dążenia można nazwać koncepcję sztuki jako swoistej ascezy, jakiej wymaga i jaką opiewa Valéry.

---

[1] Albert Thibaudet, *Paul Valéry*. Grasset, Paris 1923, przy komentowaniu *Duszy i tańca*. s. 8.

Najszczęśliwszym stanem człowieka jest właśnie pokonywanie przeszkód — stąd jeden krok do wymagania określonych, choćby nawet niezbyt racjonalnych, reguł w sztuce. Stąd u Valéry'ego żądanie powrotu do ustalonej wersyfikacji, do wiersza regularnego. Najwięcej poważania wyraża tym sztukom, w których siły natury najbardziej się sprzeciwiają zamiarowi twórcy. „L'eminente dignité des actes du feu", tak zatytułował pierwszy szkic w swoich „Pièces sur l'art", o życiu w metalu, o sztuce szklarskiej i wypalaniu w glinie. Wymaganie w tych dziedzinach wzmożonej czujności jest największe.

Łatwość jest zgubna, zbyt nieoporne tworzywo osłabia siły artysty, bo nie wymaga odeń najwyższego napięcia i nieustannej walki. „Facilité degoûtante" jest śmiercią sztuki. Człowiek nie może zaznać spokoju, „nie jest zamkniętym systemem potrzeb i zaspokojenia ich. Z zaspokojenia wydobywa jakiś nadmiar siły, który obala jego zadowolenie. Zaledwie jego ciało i apetyt są zaspokojone, w najgłębszej jego istocie coś się porusza, dręczy go, oświeca, rozkazuje mu, pobudza, kieruje nim tajemnie. To jest duch, duch uzbrojony we wszystkie swe niewyczerpalne zagadnienia". [1] Tak szukamy w swym całym istnieniu, także w wiedzy i sztuce. „Człowiek nieustannie i koniecznie przeciwstawia się temu, co jest, przez troskę o to, co nie jest". [2] Jesteśmy stworzeniami tego rodzaju, że dążymy niepowstrzymalnie do nieustannej zmiany zasięgu naszych odczuć, do rozszerzenia świata naszych doznań.

Artysta musi być w swym tworzeniu pełen czujności, aby zaskoczyć i zwyciężyć przez coraz nowe strategiczne improwizacje to wszystko, co się mu sprzeciwia; swój własny niekontrolowany instynkt przede wszystkim. Ogień jest twórczy, ale i stanowi jedną z najstraszniejszych potęg niszczycielskich przyrody. Tak samo duch w nas, czy to, co się nazywa natchnieniem. Żadne dzieło nie powstanie z szeregu szczęśliwych impulsów, muszą się one spoić w jedną organiczną, nierozdzielną ca-

---

1 *Variété* I. s. 34.

2 Ibid. s. 33.

łość, a dla tego trzeba cierpliwości. „O génie! Lougne impatience!” (Ebandu d'un serpent). Nieopisaną pogardę ma Valéry dla artystów, którzy nie mają tej siły woli, aby pracą długą, pełną zawodów, niespodzianych radości, upadków i wzlotów zdobyć doskonałość dla swego dzieła. Czas dojrzewania, powolnego formowania się pierwotnego niewyraźnego pomysłu, narastanie naturalne sztucznej istności jest okresem najniebezpieczniejszym i pełnym pokus.

„Prawdziwy stan prawdziwego poety jest czymś najbardziej oddalonym od marzenia“. [1] Aby opisać swój sen, człowiek musi być w stanie kompletnego czuwania i posiadać przytomność umysłu tym większą, im nieuchwytniejszym i fantastyczniejszym jest to, co chce wyrazić. Granica między wrażeniem, odczuciem twórcy a wyrazem, w jaki ono się obleka, jest nieuchwytna i zawiera wiele niebezpieczeństw dla artysty. Musi on mieć heroizm mędrca, aby sobie nie ufać i zaprzeczać sobie na każdym kroku, i „zmieniać stratę w pozór straty“. [2]

III. Ponieważ temat poetyckiej twórczości jest dla Valéry'ego, jako przede wszystkim artysty słowa (chociaż możnaby go z niemniejszą słusznością nazwać artystą myśli), jednym z najbliższych, omówimy więc na pierwszym miejscu jego poglądy na tę sztukę. Nie będą to słowa krytyka, lecz estetyka i poety w jednej osobie, mistrza francuskiego wiersza, który umie zdawać sobie sprawę z wewnętrznych zagadnień poezji z wyrazistością i świadomością, zwykle dla innych adeptów Apollina rzadko dostępną.

W kwestiach zawsze aktualnych od czasów sporu klasycyzmu i romantyzmu, dotyczących ustalonych form wersyfikacji, reguł poetyckich, Valéry wypowiada się za tym rodzajem dyscypliny. Tak jak w grach przyjmuje się dobrowolnie pewien system, prawidła nieracjonalne i czysto umowne, aby w ich obrębie ludzka pomysłowość znalazła swoje przeszkody i możliwości, tak i w poezji formy ustalone są konieczne, choćby dla uczy-

---

[1] *Variété I „Au sujet d'Adonis".*

[2] Ibid. s. 60—61.

nienia ze słowa materiału tak odpornego jak marmur lub granit. Z odpornością tworzywa wzrasta siła artysty, która jej musi dorównać. „Absurdalny przesąd „nowości“, który bezczelnie zastąpił starożytną i doskonałą wiarę w opinię potomności, daje wysiłkom cel najbardziej złudny i skłania je do tworzenia rzeczy najbardziej znikomych, tego, co jest znikome w swojej istocie: uczucia nowości” (*Pièces sur l'Art.* Préambule). Inną jest kwestia *czasu*, nieliczenia czasu, w jakim powstaje dzieło; nieliczenie chwil użytych na doskonalenie się jest prawie niemożliwym we współczesnym życiu (ibid). Chodzi o wewnętrzne procesy tworzenia, nie zaś o ich akcesoria przypadkowe. Oficjalna nauka literatury pomija prawie zupełnie te kwestie, ucząc wzamian całego szeregu rzeczy z twórczością niemających nic wspólnego. Według Valéry'ego, szczegóły życia artysty i zewnętrzne warunki jego istnienia nie mogą dać pojęcia o wewnętrznych dziejach powstawania dzieł, o szeregu wypadków duchowych, nigdy niefigurujących w biografiach. Zdarzenia nieuchwytne, „okoliczności niedające się określić, tajne spotkania, fakty widzialne tylko dla jednego i inne, tak dla niego zwykłe lub tak łatwe, że o nich nie wie, tworzą istotną część pracy“. (Variété I „*Au sujet d'Adonis*”). One także stanowią niezbadaną i główną podstawę naszej osobowości. Valéry wie bardzo dużo o tych dziedzinach i nie upraszcza w nich nic, jak to tak często robi zawodowa psychologia. Jak ukochany przez niego Leonardo, zagląda w jaskinie, pełne tajemniczych istnień. „I, gdy pochylając się tu i tam, by widzieć, czy wewnątrz nie rozróżnię jakiej rzeczy wzbronionej mi dla wielkiej ciemności, panującej wewnątrz, stałem tak chwilę, nagle zbudziły się we mnie dwie siły: strach i pragnienie; strach z powodu groźnej, ciemnej jaskini, pragnienie, by zobaczyć, czy tam wewnątrz jest jaka rzecz przedziwna”. [1] Znajduje także „rzeczy przedziwne” i trzeba za nim iść uważnie a powoli. Jego książki czynnie walczą przeciwko owej współczesnej łatwości lektury, o jakiej pisze w „Je disais quelquefois à Stephane Malla-

---

[1] Leonardo da Vinci, *Pisma wybrane.* Wybór i przekład L. Staffa. Warszawa, Mortkowicz. 1930 t. I. s. 64.

rmé" (Variété III), że wszyscy dążą do czytania tylko tego, co by każdy mógł napisać. To nie jest literatura pour passer le temps, to książki, wymagające ze sobą walki—i współpracy. Takim też powinno być według Valéry'ego dzieło poety. Jak Mallarmé, Valéry pragnie dać swym czytelnikom kryształowe zagadki, dąży do stworzenia „siły, wiary, ascetyzmu, pogardy dla gustów popularnych". Czyż to nie warunki istnienia dla każdej prawdziwej twórczości?

Świadomość nie jest jedynym stanem duszy poety. Przeciwnie, jest tylko dyscypliną duchową, narzuconą mu przez własną wolę. Musi mu służyć za przewodnika w okresie chaotycznego formowania się dzieła, które się dokonywa nieraz w półświadomości lub rodzaju uniesienia. „Sztuka wiersza na szczęście nie jest sztuką pewną. W każdej chwili pojawiają się w niej problematy bez wyjścia. Człowiek jest Edypem, który sam wyprawia się do Sfinksa, aby go zniszczyć przez *zrozumienie* jego zagadki. Walczy z nim, ze swoją niemożnością tworzenia doskonałego—i często rozpacza... Ale te sytuacje rozpaczliwe, które znają wszyscy poeci, nie są jednak nie do spożytkowania... W końcu, czy obserwator w nas nie jest bardziej nauczony przez klęskę? Co się robi łatwo, robi się bez nas". [1]

„Sprawą człowieka jest tworzyć między dwoma czasami, z których jeden płynie w dziedzinie czystej możliwości, w łonie subtelnej substancji, która może naśladować wszystkie rzeczy i kombinować je ze sobą do nieskończoności. Drugi czas jest czasem przyrody. Zawiera on, w pewien sposób, ów pierwszy (czas), na inny zaś sposób jest w nim zawarty. Nasze czyny uczestniczą (participent) w obydwu". [2] Sztuka jest posuwaniem się ducha ludzkiego w głąb przestrzeni i czasów, nieobjętych przez nasze normalne istnienie.

Czym jest poezja? Rodzajem rozprawy, która się stała więcej pełna znaczenia i muzyki, niż zwykły język; nieraz ładu-

---

[1] Paul Valéry, *Les Contèmporains*. Etudes. Portraits. Documents. Ed. lapitde (une lettre ruédite) s. 34. Paris 1926. s. 187.

[2] Eupalinos, cyt. Thibaudet op. cit., s. 34.

nek cudowności przeciwstawiamy celom utylitarnym mowy codziennej. Poeta powinien się strzec łatwych słów, które przychodzą niekontrolowane, efektów pełnych blasku, lecz nietrwałych, wszystkiego, co nie potrafi oszukać czasu i uczynić — co jest ambicją wszelkiej sztuki — chwilę cząstką wiecznej piękności, zatrzymać ją w locie, utrwalić w skojarzeniu dźwięków. Tak zwana forma jest dla Valéry'ego nierozłączna od treści. Absurdem jest, jak to się czyni w szkołach, streszczać poematy. Poezja tym się różni od prozy, że jej zawartość nie może być opowiedziana na inny sposób, innymi dźwiękami.

„Połączyć dźwięki ze znaczeniami" — w tym zawiera się problem stylu. A to nie jest rzeczą łatwą. „Musimy szukać (poursuivre) słów, które nie zawsze istnieją, chimerycznych zbieżności, musimy utrzymywać się w stanie bezsilności, próbując łączyć dźwięki ze znaczeniami i stwarzając w pełnym świetle jeden z tych koszmarów, w których śpiący wyczerpuje swe siły, usiłując w nieskończoność zrównać dwa upiory linii, tak samo zmienne, jak on sam. Musimy więc namiętnie czekać, zmieniać godzinę i dzień, jakbyśmy zmieniali narzędzie, i pragnąć, pragnąć... I nawet nie pragnąć zbytnio" (Variété I *„Au sujet d'Adonis"*). Takie głębokie i jednocześnie jasne analizy stadiów twórczości poetyckiej i wszelkiej innej — bo czyż nie możnaby zdań ostatnich odnieść do pozostałych sztuk? — można znaleźć u Valéry'ego prawie na każdej stronie jego krytycznych dzieł. Zapewne pochodzą z własnego doświadczenia, a że takie duchowe potykanie się na ostre z warunkami tworzenia daje wspaniałe osiągnięcia artystyczne, można się o tym przekonać, czytając poematy Valéry'ego.

Bogowie dają nam pierwszy wiersz, za darmo, z natchnienia. Lecz następne musimy dorobić sami, raczej dorobić się do nich, a muszą mieć wartość nie mniejszą, niż dar niebios. W tej naszej już robocie także nie panujemy nad żywiołem, w którym tworzymy. „Nie wiem, co zrobię; a jednak mój duch wierzy, że zna siebie; i buduję na tej jego znajomości, liczę na nią, którą nazywam „Ja". *Ale zrobię sobie niespodziankę*; gdybym w to

wątpił, byłbym niczym". [1] Pisanie przemienia się w rodzaj pasjonującej przygody duchowej, jak u Rimbaud'a „Classe spirituelle".

IV. Muzykę i architekturę stawia Valéry najwyżej ze wszystkich sztuk, ponieważ najmniej imitują naturę. Mają ze sobą związki, „obie ogarniają (occupent) całość jednego zmysłu", czego nie można powiedzieć np. o poezji. Rzeźba powoduje myśli o rzeźbie, lecz muzyka zmusza do myślenia nie o muzyce, ani budynek — o innym budynku.

„Eupalinos ou l'Architecte" [2] i „L'âme et la danse", dwa dialogi w stylu platońskich, zawierają filozofię tych sztuk, ogromnie subtelną i pełną śmiałej metafizyki. Oto stan słuchacza muzyki: „Czyż nie żyłeś (słuchając) w budynku, ruchomym i bez końca rozpoczynanym od nowa i odbudowywanym w nim samym, poświęcony całkowicie transformacjom duszy, która jest jakby duszą przestrzeni?". [3] Valéry przez szereg lat, porzuciwszy poezję i literaturę, poświęcał się wyłącznie studiom matematycznym, stąd jego myśl zawiera w sobie tyle perspektyw, otwierających się na czas i przestrzeń, na wzajemne ich przecinanie się; stąd jak nikt inny jest on powołany do połączenia sztuki z tymi dziedzinami, czego dotąd tak niesłusznie zaniedbano.

Muzyka i architektura łączą się z matematyką, rodząc w nas za pomocą kombinacyj ściśle obliczonych radość, jaką odczuwamy przy postrzeganiu skończonych i harmonijnych systemów konstrukcyjnych. Praca artysty jest walką z czasem, zwyciężaniem go. „Można powiedzieć, że artysta wart jest tysiąc wieków, albo sto tysięcy, albo jeszcze więcej! To znaczy, że trzebaby było całego tego czasu prawie niepojętego, aby ignorancja lub przypadek sprowadziły ślepo tę samą rzecz, jakiej nasz człowiek wspaniały dokonał w kilka dni". [4] Wprawdzie nieraz w kilka lat,

---

1 Ibid. s. 68.

2 *Eupalinos ou l'Architecte précédé de l'Ame et la danse* 25-e ed. Paris Gallimard NRF 1924. s. 221.

3 Ibid. s. 125.

4 Ibid. s. 162—3.

lub kilka dziesiątków lat, jednak i one są dniem jednym w porównaniu z czasem, w jakim się dokonują zmiany w świecie poza ludzkim. Muzyka daje człowiekowi przeżycia abstrakcyjne, w wiecznej zmianie swoich prądów stwarzając cały świat tajemniczych stanów i modulacyj uczuć, niedających się zdefiniować słowami. To ruch bez materii, niejako esencja, sama istota ruchu.

Dając nam emocje, bez powodu stwarzając sztucznie stany uczuciowe, jest niejako oszukaństwem, zaprzeczeniem rzeczywistości.

„Chcę słyszeć śpiew kolumn i wyobrażać sobie na tle czystego nieba budowlę (monument) melodii". [1] Ów śpiew kolumn Valéry opisuje czyli raczej buduje z materiału słownego tak gładkiego i ścisłego, jak marmur, w słynnym wierszu.

Na pewnym poziomie rozwoju wszystkie sztuki się łączą ze sobą — to zachodzi w wysokim stopniu u Valéry'ego. Czasem wprost niepodobna oddzielić jego myśli o sztuce od rozważań o kulturze współczesnej, wiedzy o człowieku od dźwięcznych marzeń poety. Opis tańca zmienia się we wzniosły symbol dążeń ludzkiego ducha, uwagi o stylu „Adonisa" — w filozofię języka, która znów łączy się z głoszeniem swoistej ascezy artystycznej.

Architektura jest panią sztuk. Najwznioślejszą czynnością człowieka jest budować (construire), organizować rzeczywistość. „Kiedy komponuję budynek... zdaje mi się, że moje ciało bierze w tym udział" — mówi Eupalinos. Zbudował świątynię, która zachwycała ludzi swoją przedziwną harmonią i robiła na nich wrażenie żywej istoty — bo była „obrazem matematycznym" dziewczyny, kochanej przez architekta. Ten osobisty stosunek do sztuki jest właściwie źródłem jej trwania, zapewnia kamieniom wyraz duchowy i śpiewem, melodią napełnia ciężkie bloki nieustępliwej materii. Nie wszystkie budynki mają ten śpiew wewnętrzny, są takie, które mówią, i wreszcie zupełnie milczące. Oczywiście, tylko te pierwsze są dziełami prawdziwych artystów. Eupalinos widzi w budowie czyn, wspanialszy od zwycięstwa i więcej, niż ono, sprzeczny z „misérable nature". W wykona-

---

1 Ibid. s. 123.

niu nie ma detalów, to też dbał on, aby kształty i układ światła osiągnęły właściwości prawie muzyczne i jak harmonia dźwięków działały na duszę widza. „Nikt się nie spostrzegał, przed tą bryłą subtelną, pozbawioną ciężaru i tak prostą z wyglądu, jak się go doprowadza do rodzaju szczęścia przez nieznaczne krzywizny, przez zgięcia najmniejsze i wszechmocne, i przez te głębokie zestawienia regularnego z nieregularnym, które on (architekt) wprowadził i ukrył, i uczynił tak koniecznymi (impérieuses), że były niemożliwe do określenia. Sprawiły, że... widz... przechodził z wizji w wizję i od wielkich milczeń do szeptów zachwytu”. [1]

Sztuka jest w swoim końcowym rezultacie środkiem do samopoznawania się i samopoczucia przez poszukiwanie coraz nowych środków wyrazu; jest nieskończonym i wciąż na nowo podejmowanym ćwiczeniem woli, pomysłowości i sprężystości umysłu.

V. Taniec łączy de Valéry z muzyką, architekturą i myślą w jednym ze swych najpiękniejszych dzieł, w dialogu „*L'âme et la danse*”. Dialog jest opisem tańca dziewcząt na uczcie greckiej, w obecności Sokratesa i jego uczniów, w końcu zaś rozważań i tańca padają słowa, które przenoszą całość w dziedzinę wiedzy o duszy, dając metafizyczną podstawę plastycznym i ruchowym obrazom. Solistka-tancerka zdaje się przeczyć prawom natury, cudownym sposobem unikać wszechwładnej siły przyciągania, zmienia się w ducha, płynącego w żywiole niematerialnym. „Zdaje się żyć zupełnie swobodnie w elemencie podobnym do ognia, w żywiole (essence) bardzo subtelnym muzyki i ruchu, w którym oddycha niewyczerpalną energią, podkreślając jednocześnie całą swoją istotą czystą i bezpośrednią gwałtowność najwyższego szczęścia”. [2]

Taniec jest wymarzonym od wieków oswobodzeniem naszego ciała od realności, połączeniem go z muzycznymi prądami melodii, egzaltowanym protestem przeciw materii, to przenikanie do innego świata, wprowadzeniem w widzialność i ruch najjaśniejszych myśli. Ręce tancerek mówią, stopy ich zdają się pisać.

---

1 *Eup*. s. 92.
2 Ibid. s. 58.

Tworzą szereg żywych i rozkwitających co chwila inaczej kolumn, zmiennych perystylów i pochodni, w ciągłym przechodzeniu i zacieraniu się obrazów, gaj o pięknych gałęziach, poruszanych muzyką. To marzenie całe utkane z symetryj, pełne ładu; to obraz myśli bogów, ich wiedza o wewnętrznej, harmonijnej konstrukcji świata.

I tu jest wiele zdań głębokich, odnoszących się do sztuki w ogóle, bo Valéry nigdy nie ogranicza sztucznie swoich tematów, pozwalając swej myśli wyciągać najdalsze konsekwencje z danych rozważań. Naprzykład: szczytem sztuki jest „iść naturalnie na szczycie, który się osiągnęło". Imitacja natury, ale nieskończenie od niej różna. Taniec rozwija się, tancerka dochodzi do ekstazy i pada wyczerpana. Ocucona, odpowiada na zapytania obecnych—„Jestem niczym. Nie jestem umarłą. A jednak nie żyję. — Skąd powracasz? — O moje schronienie, o wirze! — Byłam w tobie, o ruchu, poza wszystkimi rzeczami". [1]

Czyż to nie dusza zapamiętała w ekstazie, przez sztukę wyzwolona z okowów bytu i powrócona do owego przedcielesnego, poza cielesnego „schronienia"?

Malarstwem Valery zajmuje się najmniej ze wszystkich sztuk. Może dlatego, że imituje ono naturę. Nawet przy omawianiu dzieł Leonarda więcej się zajmuje jego fantazjami naukowymi i ogólną charakterystyką jego metody, niż kwestiami ściśle malarskimi. Rozumie malarstwo *i musi patrzeć* na obrazy (glose sur quelques peintures), kocha starych mistrzów. Artyści współcześni zatracili pasję wielkich kompozycyj, nie lubią tworzyć swoich, nowych i potężnych światów, nie lubią wymyślać (reventer) i są na to za słabi. Kiedy próbują rzeczy większych, okazuje się, że utracili zdolność tworzenia *całości*. Detale zabijają ich, „sztuka nasza zdaje się tworzyć już tylko *przez wyczerpanie*. Szuka przytułku w doświadczeniach, których jeszcze nie podsumowano". *(Pièces sur l'Art. Les fresques de Paul Veronese)*. Artyści dawnych wieków, ludzie Odrodzenia, mieli w sobie tyle siły twórczej, że tworzyli rozrzutnie, tworzyli istnienia, cały swój świat

1 Ibid. s. 70—71.

wewnętrzny łączyli z pełnią koloru i kształtu życia zewnętrznego, rzucali na płótno grupy ciał, broń, ciężkie kotary, tak, że ich obrazy stawały się dziwacznymi i grały barwami. „Pragnienie prostoty w sztuce staje się zabójczym zawsze, kiedy uważa się za dostateczne i kusi nas do uwolnienia się od jakiejś trudności" *(Autour de Corot)*. Oto już znowu myśl, sięgająca daleko poza malarstwo. Ale czyż „dziedzina tematu nie jest to nieskończoność myśli, które go określają?". [1] „Wielki obowiązek— żeby nie być nigdy zadowolonym ze siebie"— zawiera przecież wszystkie przepisy sztuki.

Malarz obserwując może dojść do stanu prawie mistycznej intensywności odczuwania świateł i plam barwnych. Przedmioty tracą swoje imiona zwykłe, świat zmienia się w zbiór systemów i problemów, stosunku światła i cieniów, niemożliwych do określenia słowami, pełnych sensu tylko dla oka, ręki i duszy kogoś, powołanego do zobaczenia ich i odtworzenia *(Autour de Corot)*.

Malarze powinni się uczyć od Leonarda, który uważał, że nabycie wszelkiej ludzkiej wiedzy jest zbyt szeroką podstawą dla twórczości artysty.

Rzeźba jest najdobitniejszym unaocznieniem walki człowieka z jego własną znikomością i krótkotrwałością. „Człowiek posuwał się w głąb kamienia za pomocą czasu", wydobył z biernej, twardej i bezkształtnej bryły swoją myśl, w niej zawartą. Nieskończoną ilością czasów, drobnych i dokładnych, walczył z masą kamienia, zarówno jak z wahającą się własną myślą. Miarą wielkości duszy jest właśnie stworzenie czegoś, coby z niej pochodziło, ale i stało się dlań przedmiotem zdziwienia, istnieniem bardziej nawet koniecznym od istoty, z której powstało *(Au sujet d'Adonis)*.

Oto kilka myśli, z pośród wielu, zawartych w dziełach Valéry; uległy one koniecznemu streszczeniu i przez to pewnej deformacji. Ale i z tych, omówionych przeze mnie fragmentów, można sądzić o głębokości, słuszności i bogactwie twórczej osobowości wielkiego poety.

---

[1] Ibid. Berthe Morisot.

Ks. Z. GOLIŃSKI
Lublin.

# Etos Chrystusa.

Na wielkiej czasowo i przestrzennie trasie kroczenia ludzkości ku wiecznym jej przeznaczeniom — Chrystus zbawia ją od zła. I to zarówno od zła fizycznego, jak i przede wszystkim od niedoli obyczajowej. W tym leży główna podstawa Jego praw do tytułu „Zbawiciela świata".

## I.

Uwalniając współczesnych od śmierci, chorób, głodu i opętania zapisał sobie Zbawiciel w życiu ziemskim przepiękną kartę dobrego czynu. Nie zamierzał jednak usuwać i nie usunął wszystkich braków z granic doczesnej wędrówki ludzkości. Wieloraka niedola ze śmiercią na czele będzie udziałem pogłowia ludzkiego aż po kres istnienia tego świata.

Wiążąca byt człowieka materia i jego wolna, a jakże często i zła wola pozostaną na zawsze nieobliczalnym źródłem zła fizycznego. Opanowanie dwu tych czynników, wniesione u kolebki ludzkości przez łaskę uświęcającą i dary poza przyrodzone, jako stałe natury ludzkiej dziedzictwo, utracone zostało przez fakt grzechu pierworodnego: odzyskiwane po Odkupieniu Chrystusowym indywidualnie, częściowo i stopniowo, nie przywraca już pierwotnego dobrobytu ziemskiego.

Zło fizyczne, a w jego ramach cierpienie, istnieje więc i istnieć będzie w charakterze karnego następstwa pierworodnej tragedii i winy, a w życiu jednostki wyniknie często z ograniczonych i zmiennych warunków doczesności, ze złej woli drugich, z własnych zaniedbań... Przybierze nieraz postać kary doczesnej za osobiste przewinienia, innym razem będzie smutnym spadkiem rodzinnym, a i tak bywa, że bystra myśl dojrzy w nim zabieg wychowawczy ze strony Opatrzności. W każdym jednak

konkretnym wypadku może zostać wykorzystane dla celów samowychowawczych i w ten sposób, częściowo bodaj zneutralizowane w swych szkodzących skutkach.

Mimo tego, że nierealną jest nadzieja zupełnego usunięcia zła fizycznego z ziemskiego życia ludzkości, to przecież Bóg zobowiązuje człowieka, aby starał się najwszechstronniej je opanować, aby nie pozwolił mu się zaskoczyć, aby zebrał jak najbogatszy arsenał środków do pomniejszenia jego zasięgów, a może i do zupełnej likwidacji pewnych jego przejawów. Tak pojętej walce ze złem, takiemu doczesnemu „samozbawianiu się" człowieka, poprzez polepszenie kulturalno-duchowych, higienicznych i materialnych warunków życia, Jezus Chrystus sprzyja. Owszem On ją oświetlił niegasnącymi nigdy błyskawicami swoich uszczęśliwiających docześnie czynów, On w przykazaniu powszechnej miłości bliźniego zapewnił jej niewysychające źródła inicjatywy, mocy i rozlewności. Inteligencji człowieka, państwowo-społecznej organizacji i międzynarodowej współpracy w dziedzinie materialnych zasobów świata pozostawił Bóg sprawę szczęśliwej doli człowieka na ziemi. Więc w znacznej mierze unicestwia je i łagodzi medycyna, wszelakie miłosierdzie, wzajemne układy polityczne, narodowa i międzynarodowa pomoc w żywiołowych katastrofach, instytucje prawne, zdobycze techniki itp. Suma współczesnej niedoli materialnej, oznaczonej mianem kryzysu, zmniejszyłaby się w jednej chwili jeszcze bardziej, gdyby polepszyła się zbiorowa wola ludzkości i zechciała w większej niż dotąd mierze użyć wszystkich rozporządzalnych środków ku spotęgowaniu i upowszechnieniu dobrobytu.

W zamiarach Chrystusa leżało takie pośrednie a względne zbawienie ludzkości od niedoli doczesnej. Odkupienie jego miało być bowiem integralne. Objęło nawet dary poza przyrodzone natury ludzkiej, a najznaczniejszy z nich — nieśmiertelność — przywrócony będzie w akcie powszechnego ciał zmartwychwstania. Jezusowi zależało na względnym uwolnieniu ludzi od zła fizycznego tym bardziej, że ono ma tak duży wpływ na spowodowanie złego czynu. Ogromna bowiem większość ludzi nie potrafi żyć uczciwie w zbyt ciężkiej doli. A i to przecież jest

prawdą, że Jezus z faktem świętości moralnej łączył nadzieję umiarkowanego dobrobytu ziemskiego. Pouczenie bowiem o materialnych potrzebach życia zakończył słowy: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane" (Mat. VI, 33).

II.

Zamierzał jednak Jezus być w pierwszym rzędzie *Zbawicielem* ludzkości w dziedzinie *obyczaju — etyki*. Tak rozumiał Go św. Piotr Apostoł i pisał: „Bo i Chrystus ucierpiał za nas..., Który sam na ciele swym grzechy nasze nosił..., abyśmy, umarłszy grzechom, żyli sprawiedliwości" (I Piotra II, 21 i 24).

Przypatrzmy się więc bliżej strukturze i dynamice etycznego odkupienia Chrystusowego. Otóż możemy je rozpatrywać z dwojakiej strony: *obiektywnej i subiektywnej*. W pierwszym znaczeniu mamy na myśli szereg zbawczych faktów i czynów Jezusa z centralnym i podstawowym faktem męki i śmierci Jego na czele. Prócz niego za takie uważać trzeba: zjednoczenie osobowe Słowa z naturą ludzką, ogłoszenie wzniosłej i pełnej nauki moralnej, pomniejszenie zakresu i skuteczności wpływów szatana na ludzkość, możność łatwego uzyskania odpuszczenia grzechu pierworodnego oraz win osobistych, a wkońcu obfity dar łaski, eucharystycznej głównie, a z nią i nadzieja wysokiego szlachetnienia się etycznego.

Odkupienie moralne w znaczeniu subiektywnym oznacza natomiast wykorzystanie przez człowieka wskazanych wyżej obiektywnych wartości zbawczych. Będzie to pewnego rodzaju *proces samoodkupienia*. Bez poddania się jemu zbawcze moce Chrystusa pozostają dla człowieka bezpłodnym historycznym faktem. To samoodkupienie moralne ma być niemal główną treścią osobistego życia religijno-moralnego.

W dalszym ciągu rozważań naszych rozwiniemy cokolwiek wymienione fakty i czyny obyczajowego odkupienia Jezusa oraz dotkniemy sprawy osobistego ich wykorzystania. Choć zdajemy sobie sprawę z tego, że głównym zbawczym czynem Jezusa jest Kalwaria, a podstawowym aktem samoodkupienia pozyskanie

łaski uświęcającej, to jednak omówimy naprzód bardziej zewnętrzne czynniki zbawienia Chrystusa, aby podstawowy akt odkupienia i samoodkupienia stanąć mógł jako przedostatni i być rozwiniętym w samoodkupienie pełne przy użyciu wszystkich uwag zbawczych. Wydaje nam się również, że Kalwarii i pozyskaniu łaski poświęcającej słusznie nadawać można charakter zbawienia moralnego, bo stawiają one Boga, jako nadprzyrodzony ostateczny cel życia, na czele nadnaturalnego porządku moralnego, a także polepszają wydatnie obyczajową jakość i położenie moralne odkupionego człowieka.

III.

Więc już sam fakt, że „Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami" (Jan I, 14) zobowiązuje ludzi do niepomiernie wyższego życia moralnego, niż miało to miejsce w czasach przedchrystusowych. Zachowując w pamięci Wcielenie Jezusowe, czuje chrześcijanin podnietę do wysokiego szlachetnienia się. Apostołowie np. usiłują wzbudzić taką ambicję w czytelnikach swoich listów. Nawołując do radykalnej zmiany sposobu myślenia, chcenia i czynu, podkreślają chrześcijanom swych gmin ogromną zmianę sytuacji moralnej człowieka przed Chrystusem i po Nim. Św. Paweł pisze w tej myśli do Efezjan: „Albowiem niegdyś byliście ciemnością, lecz teraz światłością w Panu; jako dzieci światłości postępujcie, bo owoc światłości jest we wszelkiej dobrotliwości, i sprawiedliwości i prawdzie" (Efez. V, 8 i 9). Radykalizm wymaganej przemiany moralnej podsuwa Apostołowi Narodów nie tylko kontrast światła i ciemności, lecz także sugeruje mu postulat zupełnego przeformowania i niejako „przebrania się" moralnego. Więc do tych samych Efezjan apeluje słowy: „Lecz wy nie tak nauczyliście się Chrystusa. Jeśli jednak słyszeliście Go i jeśli w Nim (jako prawda jest w Jezusie) zostaliście wyuczeni, by (porzucając) poprzedni sposób życia, wyzuć się z tego starego człowieka, który psuje się przez zwodnicze żądze, a odnowić się duchem umysłu waszego i przyoblec się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy" (Efez. IV, 20-24). Takim samym poj-

mowaniem etycznego odkupienia Chrystusa tchną i listy św. Piotra Apostoła.

Tę historiozofię moralną, to czucie przemiany czasów wykorzystać się musi dla osobistego życia moralnego drogą przemyśleń, lektury, rekolekcyj, słuchania religijno-moralnych nauk. Czuć się mocno i organicznie związanym z erą pochrystusową, czuć się odkupionym krwią Syna Bożego,—to rzecz doniosła dla osobistego i zbiorowego etosu.

Ważną pozycję w moralnym odkupieniu ludzkości zajmuje ogłoszenie *wzniosłej i pełnej nauki moralnej*, roztwierającej nieskończone horyzonty etycznego doskonalenia się [1]. Moc tego kodeksu obyczajowych zasad Jezusowych jest tym większą, że ilustruje ją i popiera własny przykład Boskiego Nauczyciela, a jej zbawczy charakter zarysowuje się tym mocniej i uchwytniej, że przychodzi ona w momencie wielkiego upadku obyczajowego w świecie pogańskim i kładzie kres bezowocnym wysiłkom wypracowania pełnej i bezbłędnej teorii moralności.

Wpływ nauki moralnej i osobistego przykładu Chrystusowego na człowieka tym różni się od analogicznych wpływów czysto ludzkich, że towarzyszy mu moc łaski wiecznie żywego Zbawiciela, wzmacniając i tak już dziwnie sugestywny i zdobywczy —naturalny nacisk Jego słów i czynów.

W celu odpowiedniego wykorzystania tych wartości należałoby zapoznać się dobrze z treścią nauki moralnej i charakterem etycznym Jezusa [2]. Jest to zadaniem chrześcijańskiego nauczania moralnego. Realizując je z pomocą podręczników lub innych systematycznych opracowań, nie można pominąć wczytywania się w ewangelie. One, i tylko one, obdarzyć nas mogą nigdzie indziej niespotykanym czarem słowa i sugestią Jezusowego czynu.

To jednak poznawcze podejście do etosu Chrystusa pójść

---

1 Por. Ks. A. Zawistowski, *Boska nauka Jezusa Chrystusa*. Lublin 1936. Rozd. V. Nauka etyczna s. 73-97.

2 Por. Ks. dr J. Kaczmarczyk, *Charakter Jezusa Chrystusa*. Kraków 1935.

musi w parze z podejściem dynamicznym drogą naśladowania Jezusowego ideału. Sam On doń wzywa, bo mówi: „Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym" (Mat. XI, 29). W tej szkole naśladowania Chrystusa, której znowu towarzyszy Jego łaska, do wysokiej doskonałości doszedł św. Paweł, tak, że siebie mógł postawić za wzór życia, godnego wyznawcy Jezusa.

Za ostatni z zewnętrznych raczej faktów etycznego Odkupienia Jezusowego uważaćby można *ograniczenie wpływu złego ducha na ludzkość.* Poprawia to znakomicie jej położenie moralne. Odkupiony na Kalwarii rodzaj ludzki przestał ciążyć ku uosobionemu protektorowi zła moralnego, a powziął najogólniejszy nadprzyrodzony kierunek ku Bogu. Człowiek odkupiony zyskał wielką łatwość uwalniania się z aktualnej zależności od złego ducha przez grzech. Wobec odkupionej ludzkości stracił szatan pewność i tupet. Na jego pokusy do złego reaguje chrześcijanin całym szeregiem sił duchowych. Zapędy szatana spotykają się z kontrakcją klimatu Bożego, którym wypełniają świat i życie ludzkie liczne świątynie, kryjące Eucharystię i rozprzestrzeniające na ziemski glob energie ofiary Mszy św., modlitw, cnót i dobrych czynów. Akcja diabła bywa świadomie przez Kościół wojujący brana pod uwagę i nicestwiona modlitwami całego Kościoła, [1] użyciem wody święconej, znakiem krzyża św. i całej reszty bogatego zasobu sakramentaliów.

Zdecydowanie więc twierdzić możemy, że zasięg i skuteczność działania złego ducha o wiele jest słabszą w świecie chrześcijańskim, niż na ziemiach zaludnionych gęsto elementem pogańskim. A także im mocniej integralne chrześcijaństwo przejmuje życie jednostek i społeczeństw, tym bardziej topnieją nadzieje złego ducha. [2]

---

1 Por. modlitwę: *Św. Michale Archaniele...* po cichych mszach św.

2 Tej zwycięskiej walki ducha Chrystusowego i szatańskiego świadom był już św. Ignacy Antiocheński: „Starajcie się o to, pisze do Efezjan, by się częściej gromadzić na Eucharystię Bożą i na modlitwę po-

Jako Głowa moralna całej społeczności ludzkiej zadośćuczynił Jezus Bogu za grzech pierworodny i osobiste przewinienia ludzi. Wykorzystanie tego ogólnego i podstawowego faktu Odkupienia umożliwił Zbawiciel ludzkości głównie przez pośrednictwo sakramentów (przede wszystkim chrztu i pokuty). Poddać się ich wpływom jest osobistą sprawą i powinnością każdego człowieka, który zapoznał się z historycznym faktem Jezusowego Odkupienia. Chrzest sprawia w duszy ludzkiej fundamentalny i chronologicznie pierwszy stan samoodkupienia: *łaskę uświęcającą*. Wytwarza ona obowiązujący—nadprzyrodzony stosunek między człowiekiem a Bogiem i staje się zasadą formalną i materialną dalszych i głębszych procesów samoodkupienia. W razie utraty tej łaski przez osobisty grzech ciężki sakrament pokuty spełnia funkcję powtórnej podstawowej odnowy moralnej.

Głębokie jednak i możliwie pełne samoodkupienie etyczne pójść musi dalej poza ścisłe pozbycie się stanu grzechowego i pozyskanie łaski uświęcającej. Będzie to sprawą świadomego i celowego użycia wszystkich środków etycznego odkupienia Chrystusowego w celu usunięcia mniej lub więcej zadomowionych elementów zła obyczajowego w formie wad, nałogów, namiętności, wybujałych instynktów i popędów. W ten sposób pozbywa się człowiek stopniowo ujemnego dziedzictwa natury ludzkiej oraz rodzinnej, a nierzadko i własnej, ujemnej przeszłości. Ten proces chrześcijańskiego wychowania i samowychowania moralnego, a powiedzieć można, że i poprawy „moralnej rasy” ogólnoludzkiej, rodowej, rodzinnej lub jednostkowej, nie polega jedynie na pozbywaniu się ujemnej treści etycznej, lecz towarzyszy mu także wytwarzanie i organizowanie dodatnich składników moralnych w *charakter chrześcijański*. Podwójny ten proces odbywać się może z najlepszym powodzeniem w dojrzalszych latach życia i trwać lat kilka. Najlepszym psychicznym klimatem tej akcji — to przygotowywać się świadomie do pośmiertnego

---

chwalną. Gdy się bowiem często schodzicie, słabną siły szatana i zgubna moc jego kruszy się jednością wiary”. *List do Efezów*, XIII, 1. *Pisma O.O. Apostolskich*, tłom. Ks. A. Lisiecki. Poznań 1924. s. 211.

współżycia z Bogiem, a tu na ziemi, biorąc pełny udział w życiu społeczeństwa i państwa, czuć się jednocześnie przynależnym do organizmu Ciała Mistycznego Chrystusa i chcieć w nim zająć pozycję członka żywego i doskonałego.

Proces samowychowania chrześcijańskiego formować się winien według trafnych i niewątpliwych zdobyczy pedagogiki świeckiej i kościelnej. Ze strony dojrzałego człowieka wejdzie weń namysł, postanowienie, ćwiczenie duchowo-moralne, poddanie się wpływowi drugiego człowieka, wykorzystanie przeżyć religijnych. Zbawiciel, zaproszony świadomie jako współwychowawca, wniesie niezastąpiony dar łaski uczynkowej, która sięgnie wszędzie tam i załatwi wszystko to, gdzie nie dosięgnie i czemu nie da rady własny pomysł i troskliwość człowieka.

Po usunięciu ujemnych treści duchowych moc Boża, czerpana w głównej mierze z Eucharystii, dotrze i do zarzewia grzechu, do stycznej linii między duchowością a cielesnością człowieka, aby w granicach możliwości przywrócić tam harmonię między światem ducha a dziedziną uczuć, popędów i instynktów. To osiągnięcie uważaćby można za pewien kres samoodkupienia moralnego, które zresztą z granic ascezy iść może jeszcze głębiej, by przez bierne i przez Boga reżyserowane oczyszczenia moralne wejść w regiony tajemniczego życia mistycznego. W ten to sposób Chrystusowe odkupienie moralne spełnia swe zadania, czyniąc człowieka Bożym, gotując go w ten sposób na pośmiertne współżycie ze Stwórcą.

## IV.

Oto etos Chrystusa — etos Boga, ale zarazem i etos człowieka! Wielkie, potężne, wspaniałe i szlachetne, jak duch Boży i duch ludzki! Obejmujące sobą sprawy Boże i sprawy ludzkie. Dlatego tylko Bóg-Człowiek mógł je pomyślnie załatwić. Nie jest ono odkupieniem rasy, ciała i krwi, z którymi poradzić sobie może sam człowiek. Jest to etos ducha i obyczaju. Przekracza ono czasowo wymiary Rosenbergowego „mitu XX wieku", a przestrzennie występuje daleko poza polityczne, geograficzne

i etnograficzne granice trzeciej Rzeszy. Jest ponadczasowe i ponadprzestrzenne. Zjawiło się u kolebki bytu człowieka, towarzyszy mu w jego życiu ziemskim i trwa z nim poza progiem wieczności. Ważne przede wszystkim dla jednostki, a przez nią dla narodów, państw i ludzkości całej, oraz warte, by Syn Boży zrealizował je dla jednego bodaj człowieka.

Wiek XX po narodzeniu Chrystusa ogląda potężny i nowy w metodach napór Jego etosu na ludzkość.

M. K.
Lwów.

# Rola mistycyzmu w dziejach ludzkości według Bergsona.

Dawno nie zjawił się potężniejszy kierunek myśli filozoficznej od tego, który Bergson zainicjował.

Bergson, jako filozof wysokiej miary, nie uchyla się przed rozstrząsaniem najwyższych problemów, a porusza je w sposób tak nieprzeciętny, że ktokolwiek po nim ponownie do nich przystępuje musi się już z jego zdaniem liczyć. Nie znaczy to, by o danej rzeczy przesądził już nieodwołalnie, ani też, by wobec krytyki zdobył przywilej nietykalności; ale tak jak u Platona, Arystotelesa lub Kanta, tak i u niego, mimo możliwej niejednokrotnej różnicy zdania, uznawać się będzie bezsprzeczną jego genialność.

W sprawie mistycyzmu zajął on też swoiste a wyraźne stanowisko. Dziś mistycyzm jest magicznym słowem, wzbudzającym zainteresowanie powszechne. Wszelako nie ma chyba drugiego pojęcia, którego definicję trudniejby było ludziom ustalić. Przez to pojęcie każdy rozumie co chce i co mu osobiście odpowiada. Już nie mówiąc o przeciętnej inteligencji, nawet wybitni myśliciele nie uzgodnili co do tego swoich zapatrywań.

Nie wchodzimy tu w przyczynę tego zjawiska; w osobnej pracy rozpatrujemy to zagadnienie [1]. Celem niniejszego artykułu jest tylko wyświetlić nieco stanowisko, jakie względem niego zajmuje Bergson.

W swym ostatnim dziele „*Les deux sources*" usiłował on jedną ogólną interpretacją objąć wszystkie, nawet najrozbieżniej-

---

1 W dziele gotującym się do druku: *Mistycyzm, mistyka a romantyzm.*

sze zjawiska moralne i religijne. W tym celu poglądowo przebiega zamierzchłe czasy pre-historyczne i etnograficzne o formach jeszcze pierwotnych i nieraz prostaczych, ale już znamiennych i trwałych. Następnie omawia dalszy ich rozwój, podnosząc przejawy religii i moralności ludów cywilizowanych, uważając je za strefę niejako pośrednią „między dawnymi a nowymi laty", by śmiało, bez krępowania się względami ludzkimi, bez liczenia się z uprzedzeniami otoczenia, dojść do najwyższego stadium, do dziedziny mistyki i zbadać jej poszczególne formy. Wszystko zaś ogarnia przenikliwym spojrzeniem, o każdym ma do powiedzenia coś niebanalnego i osobistego, a dającego wiele do myślenia. Do najoryginalniejszych poglądów jego dzieła należy analiza uczuć ludzkich i konsekwencje, jakie z nich wyprowadza.

Doszedł do przekonania, że mistycyzm prawdziwy nie jest czym innym, jeno *głębokim życiem wewnętrznym*, uważa przeto, iż od niego winna ludzkość oczekiwać swego odnowienia. Mistycyzm ten nie ma zdaniem jego nic wspólnego z tym imperializmem lub naturalizmem, słusznie napiętnowanym przez Seillière'a, a będącym raczej jego parodią. Między tymi i podobnymi im, również wypaczonymi formami mistycyzmu a prawdziwą mistyką nie mniejsza przepaść istnieje, niż ta, co dzieli bogów pochodzenia bajecznego i fabrykacji ludzkiej, bożków przywiązanych do domostw ludzkich, od Boga Stworzyciela, obejmującego wszystkich ludzi jednakową miłością i żądającego od nich współmiłowania się wzajemnego, Boga tak wielkiego, że najwyższe duchy świata są tylko jego narzędziem.

Pomiędzy ową pierwszą formą religijności statycznej i zewnętrznej, jak ją Bergson określa, a religią dynamiczną i wewnętrzną drugich, istnieje cały odstęp dzielący nieruchomość od ruchu, duszę skurczoną i zamkniętą w sobie, kołującą w ciasnym egoistycznym kolisku swego „Ja" od duszy, która z całą ufnością wiosennych kwiatów rozwarła się na wielki powiew życia, on ją unosi poprzez świat, włączając niejako w sferę twórczego działania Boga.

Między jednym a drugim, między tymi dwoma granicami od maximum do minimum istnieje nie tylko różnica stopnia, ale

i natury, i nigdy za pomocą żadnego zabiegu nie da się przejść z jednego do drugiego. Nigdy przez proste rozszerzenie sfery działania ludzkość nie będzie w stanie podnieść się od miłości rodziny lub społeczności do ukochania ludzkości. „Ugrupowania rodzinne i społeczne, zaznacza Bergson są jedynymi naturalnymi zrzeszeniami; one jedne odpowiadają instynktom ludzkim, a te parłyby raczej w społeczeństwie do walki wzajemnej, niż do jedności" (s. 250).

Za wrodzoną więc poczytuje tylko miłość w obrębie rodziny i społeczności, jako rozszerzonej rodziny, natomiast miłość obejmującą ludzkość uważa za sztuczną i nabytą. Przyznaje, iż filozofowie mogli domagać się jej w imię braterstwa, opartego na wspólnocie pochodzenia — nie mniej jednak w tej formie pozostaje ona prawdą zimną, przemawia do rozumu, nie do serca.

Tej zaś zimnej, statycznej religii przeciwstawiał „dynamiczną" o podkładzie metafizycznym i mistycznym. Racje uczuciowe mają dopełnić tego, czego nie dostaje pobudkom rozumowym i te nazywa mistycznymi. One to, zdaniem jego, dają ciepło i miłość, one przywiązują wolę naszą do poznanej metafizycznej prawdy. W tym wypadku działa już nie siła zwyczaju, ale wzruszenie duszy „otwierającej się" i upojonej nie obietnicami przyszłości, ale nowymi rzeczywistościami, wnoszącymi zarazem i światło i moc.

Ta miłość mistyczna obejmuje ludzkość całą jednym, niepodzielnym umiłowaniem. Nie pochodzi z instynktu, nie wypływa z idei, nie da się porównać z owym braterstwem, z którego skonstruowano ideę, aby z niej uczynić ideał, a który w istocie jest tylko abstrakcją, niezdolną cokolwiek ruszyć z posad. To nie jest przywiązanie człowieka do człowieka, ale miłość do ludzi widzianych w Bogu i przez Boga. Celuje wyżej niż przedmiot i, dosiągnąwszy go, mija go, bez zatrzymania się przy nim, by dotrzeć do samego Boga (s. 148). „Taka miłość—mówi Bergson — znajduje się u korzenia i rozumu i uczucia, a w ostatecznej analizie schodzi się z miłością Boga dla swego stworzenia, z tą miłością, która wszystko do bytu powołała. Mogłaby ona

nawet wydać tajemnice stworzenia temu, ktoby ją o to zapytał" (s. 251). Lecz mało kto pyta. [1]

Ci, co tego doświadczyli, doznają radości, przetworzenia wewnętrznego, wyzwolenia z nałogów i pętających ich przywiązań — lżej oddychają, wyzuci z tego wszystkiego, co ludzi przykuwa do ziemi, a wskutek tego czyni ich obojętnymi na rzeczy wyższe. Takie wyzwolenie jest im zarazem i ulgą i radością. Dzięki temu nastawieniu poznanie ich nie redukuje się już do zimnej wizji, ale ogląda rzeczy w świetle wzmocnionym przez wzruszenie i namiętność. W ich duszy budzi się gorący entuzjazm przepojony wiarą, a mogący „góry przenosić". Pod tym wpływem działanie nie ograniczy się do wprawnej rutyny, lecz tryskać wprost będzie energią. Zachodzi tu wypadek przedziwnej sublimacji.

Poza tym zgodna współpraca owych sił metafizycznych i mistycznych wyjątkowo skutecznie wzmacnia nie tylko wyższe władze intelektualne, ale i niższe, nawet instynktowe. Pod ich wpływem nic się już nie wydaje niemożebnym, przeciwnie wszystko staje się sprzymierzeńcem w dziele wywrócenia murów granicznych, dzielących poszczególne „zamknięte" społeczności, od owej „otwartej", jaką jest cała ludzkość.

Bergson jest również zdania, że rozróżnianie między metafizyką i mistyką i uważanie ich za dwa czynniki odrębne, staje

---

[1] Przez asocjację pojęć słowa te przypominają wołanie o zdobycie sposobów miłości z Improwizacji:

Kochałem...
...Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku
...nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku:
Ja kocham cały naród... Objąłem w ramiona
wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia;
przycisnąłem tu do łona.
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić...
Nie mam sposobu i tu przyszedłem go dociec...

I byłby znalazł odpowiedź, gdyby innym tonem o nią zapytał!...

się raczej kwestią teoretyczną, niż praktyczną; obie bowiem wzajemnie mają sobie pomagać w pracy przezwyciężania materii, w torowaniu drogi w górę do życia. Jest to zarazem droga powrotna do macierzystego ogniska, z którego wypłynęły jak strumyki ognistego metalu, by znów do niego powrócić. Tym zaś praźródłem życia, wedle Bergsona jest Bóg. Jak wspominaliśmy poprzednio, poprzez miłość ludzkości On to działa na duszę i zezwala jej na jednoczenie się z Nim. Dopiero w kontakcie z Nim, jako z pierwiastkiem generacyjnym rodzaju ludzkiego, nabiera dusza mocy umiłowania ludzkości. Otóż do tego zjednoczenia doprowadza ją mistycyzm.

Dopiero gdy się należycie pojmie to stanowisko Autora, wyjaśnia się głębszy sens jego określenia społeczności, jako „otwartej", względnie „zamkniętej", podobnie i miłości rodzinnej i ojczystej, jako instynktowej i „bezpośredniej", w przeciwstawieniu do miłości ludzkości „pośredniej" i nabytej. Nazywa ją „pośrednią", bo dochodzi się do niej za pośrednictwem Boga. Dzieje się to zaś w następujący sposób: by ją posiąść nie ludzkość, ale Boga za cel obieramy. Ją wprawdzie pierwszą na drodze naszej spotykamy, ale na razie wymijamy (ją), by dotrzeć najpierw do praźródła, z którego ona wyszła, a następnie tym silniej ją ogarnąć (s. 282).

Wiedzie do niej droga ascetyzmu oraz namiętnego umiłowania Stwórcy. Na takie wysiłki odpowiada Bóg przez udzielenie człowiekowi swej własnej miłości.

Z konieczności zawiera ona już w sobie miłość ludzkości i można powiedzieć, że owa miłość nie jest już zwykłą miłością człowieka, ale miłowaniem na modłę Bożą, a więc ogarniającym wszystkich ludzi. A zatem miłością Boga samego i poprzez Niego kocha się całą ludzkość.

Niestety nie tylko pycha, ale i zapory społeczne „zamykają" duszę, Bóg natomiast ją „otwiera". Fakt ten uderza Bergsona, to też w związku z Chrystusowym kazaniem na Górze zapytuje siebie, jaki jest sens tych zszeregowanych przeciwstawień. „Powiadają wam, że... a ja wam powiadam, że..." Zamykanie z jednej strony na to, by coś drugiego otworzyć. Z jednej strony

bowiem mamy do czynienia z moralnością uwięzioną, skostniałą w formułkach, z drugiej słyszymy słowo — zew, który dusze otwiera, rozszerza i podnosi do czystej duchowości, bo moralność ewangeliczna jest, zdaniem jego, w istocie swej etyką duszy otwartej.

Czy to nie zakrawa na paradoks, na sprzeczność? Utrzymując np., że bogactwo jest złem, czy nie zaszkodzimy ubogim, dając im, co posiadamy? Nie, odpowiada Bergson, bo nie tyle ze względu na biednych, ile na siebie samego winien posiadający wyzuć się z bogactwa. „Błogosławieni ubodzy duchem". Nie to się chwali, że się ktoś obejść potrafi bez dóbr doczesnych, ani nawet to, że się ich pozbywa, ale że obchodząc się bez nich, nie odczuwa braku, bo ma pełnię w sobie.

Na tym jednak nie koniec. To nastawienie duszy nie zależy od jej zawartości. Napełniona choćby całą naturą, a następnie wyzuta z tego, pozostałaby mimo wszystko w posiadaniu owej pełni, nawet wówczas, gdyby nie było żywej istoty na świecie, bo posiadałaby jeszcze skarb *miłości*... Wielcy mistycy, tej miary, co Teresa z Awili, Pascal, Leibnitz, Newman, jednogłośnie mawiali: Usuńcie wszechświat, nie zostawi to pustki, wystarczy, by pozostały zwrócone na wzajem ku sobie dusza moja i Bóg—o resztę mniejsza [1].

Z tego punktu widzenia wszystkie trudności filozoficzne nikną. Choć istnieje dualizm pochodzenia moralności i religii, jako źródła czynu, dwoistość ta wszakże przechodzi w jedność

---

[1] Świętość wytryska z kontaktu człowieka z Bogiem. Bergson to uznaje i dopatruje się w tym specyficznej właściwości Kościoła Katolickiego. Świętość Kościoła to element boski w stanie utajonym. Objawia się na niektórych miejscach, w niektórych życiach, w całym funkcjonowaniu Kościoła. Rzecz to wyraźna dla oka bacznego, nieuważne nie dopatrzy się tego (s. 236).

Świętość skoncentrowana, czy rozproszona, świętość jaśniejąca, czy pokornie ukryta, to zawsze Bóg odsłaniający rąbek swoich doskonałości, ten Bóg, którego ludzkość szukała, fantazja sobie urabiała, a który wśród niej rzeczywisty choć niewidzialny przemieszkuje. Na to trzeba mieć tylko pilnie otwarte oko i patrzeć więcej oczyma duszy, niż samym okiem ciała.

ponieważ pęd społeczny oraz presja miłości religijnej są tylko dwoma dopełniającymi się objawami. Oba równie potrzebne, mają równą siłę twórczą, choć stoją na różnych stopniach i różnie są zorientowane.

Normalnie rzecz biorąc, siła ta poprzestaje w swym działaniu na konserwacji, lecz może niekiedy uwznioślać formy, które stworzyła. Nie niszczy niższych, czasem nawet przetwarza je na wyższe.

Na to, aby się należycie wypowiedzieć, a zarazem odpowiedzieć potrzebom myśli i czynu, głębokie życie wewnętrzne domaga się form i ceremonii religijnych. W wychowaniu miłość ożywia, łagodzi zimne a czasem ostre normy postępowania pedagogicznego, ale ich nie znosi. Tu podobnie: otworzyć duszę na wołanie Boże nie znaczy rezygnować z cnót społecznych, lecz tylko nie poprzestawać na nich. Porównanie wyjaśni to może zbyt abstrakcyjne twierdzenie. Przypuśćmy, że w statyce, czy dynamice, dla społeczeństwa, czy dla jednostki istnieje jeden duch przyjęty i jeden pęd nadany. Nabój zatrzymany w swym biegu z powodu swej masy pada prędzej i nie rusza się więcej, podczas gdy jego lżejsze odłamki siłą odśrodkową bywają dalej uniesione, gdyż opór masy ich nie powstrzymał. Podobnie rzecz się ma z całokształtem społeczeństwa. Ogół niesiony swą siłą rozpędową staje na pewnym punkcie. Ta sama jednak siła daje poszczególnym i lotniejszym jednostkom możność wyprzedzenia ogółu i podjęcia wyższego lotu. Otóż do takiej właśnie przedniej straży a nie do tamtych wolniej za nią kroczących trzeba się zwrócić, by poznać, skąd ruch pochodzi i dokąd zmierza.

Bergson uważa doświadczenie tej właśnie elity za doświadczenie mistyczne, za najwyższą i najwszechstronniejszą z prób podejmowanych przetworzenia ludzkości i zwrócenia jej do Boga. Jest to doświadczenie doniosłe, z którym filozof jako taki liczyć się musi. Wysnuje on z niego drogą indukcji wiele prawdopodobieństw, których suma równać się będzie pewności.

Chociaż Bergson wyprowadził wywód ten na filozoficznej płaszczyźnie, wyraża on wszakże tylko zasadniczy aksjomat teologiczny miłowania Boga ponad wszystko, a bliźniego swego,

jak siebie samego. Tłómaczy to, czemu Autor w braterstwie uniwersalnym widzi charakter religii dynamicznej, jedynie skutecznej. Jest to bowiem całkowite zjednoczenie z życiem Bożym, współuczestnictwo z Nim, to punkt zbiegu wolności ludzkiej z działalnością Bożą (s. 255).

Przy tym Bergson wysuwa nie tylko idealną teorię. Stawia zarazem przed oczy *typy bohaterów*, którzy doskonale zrealizowali ten ideał. Bo w gruncie rzeczy czymże jest bohaterstwo? — prawdą przeżytą — a bohater? — prawdą żywą i wcieloną, dostępną zarówno dla wzroku wewnętrznego, jak i dla oka cielesnego; to prawda jednocześnie dostrzegalna zmysłami i uczuciem, wyobraźnią i sercem, zarówno przez władze instynktowe jak intelektualne. Słowem, to prawda działająca na całe jestestwo. Ma ona wszystkie dane, by nie tylko nakłonić, ale przekonać, rozgrzać i zniewolić, by wreszcie zmusić do czynu.

Zachęca zatem, by się wsłuchać w owe wołania mistyków. Dusza wstrząśnięta do głębi przestaje wówczas obracać się do około siebie. Staje i słucha... i daje się unieść naprzód i w górę. Wprawdzie nie poznaje bezpośrednio siły, która nią włada, ale czuje jej niewymowną obecność lub poprzez wizję symboliczną łatwo jej się domyśla. Ogarnia ją przytem nadmiar szczęścia. Bóg tam jest — a ona z Nim. (s. 247).

Jednakże mimo tej szczęśliwości zjednoczenie to nie jest całkowite. Życie tej duszy nie jest jeszcze zupełnie Boże. Wola pozostała może nieco poza wyższym wpływem; trzeba więc będzie aby i ona z kolei w Bogu utkwiła. Dusza wie o tym, niepokoi się, bo znów czuje się osamotniona; nieraz się tym zamartwia. Zda jej się, iż dużo straciła, a nie wie, że na to tylko, iżby wszystko kiedyś odzyskała...

Tym jest owa ciemna noc, opisywana niejednokrotnie przez samych mistyków. Wszelako to dopiero stadium przygotowawcze ostatecznego zjednoczenia. Dusza już odczuła obecność Bożą, teraz przyjdzie kolej, by Bóg działał w n i e j i p r z e z n i ą. Jest to dla niej źródłem ogromnego pędu i nadmiaru życia. Równocześnie czynna i bierna, wola jej jednoczy się z wolą Bożą, wzrok jej upraszcza się, widzi się podniesioną do rzędu „adiuto-

res Dei", — odbiorców względem Boga, a dawców w stosunku do ludzi. Ale nie pyszni się z tego wyniesienia; przeciwnie, pogłębia się w pokorze odpowiadającej niejako pokorze Bożej, czyli zniżaniu się Boga do stworzenia. Stąd rodzi się w mistyku gorliwość apostolska. (s. 248-9).

„Gdyż miłość, która go pochłania, nie jest już zwykłą miłością człowieka dla Boga, w której uczestniczy, to miłość Boga do wszystkich ludzi. Przez Boga i poprzez Niego kocha ludzkość, prawdziwie Bożą miłością".

Oto czego nas uczy mistyka.

Odtąd w swym dążeniu do poznania, filozof, o ile umie wysnuwać prawidłowe wnioski z doświadczenia, będzie się musiał liczyć z tym punktem widzenia, który ujmuje wsze rzeczy ze względu na ich stosunek do Boga i pod kątem wieczności: „Sub speciae aeternitatis". Precyzując myśl Bergsona: Człowiek rozumie, że jego posłannictwem jest stać się współpracownikiem Boga [1], tego Boga, który stwarza z miłości i przez miłość (s. 270).

Filozof pójdzie jeszcze dalej, bo mistyk odsłoni mu coś ze swojej poufałości z Bogiem. Dowie się, że miłość nie tylko jest czymś boskim, ale że Bóg jest miłością i przedmiotem miłości, że trzeba Go pojmować jako istotę osobową, różną od stworzeń, transcendentną zarówno w stosunku do rzeczywistości widomej, jak i do świadomości ludzkiej. Wówczas przedstawi mu się świat stworzony jako ogromny, boży warsztat, będący wytwórnią stwórców, których Bóg przybrał sobie za pomocników, jako oblicze widzialne tej wielkiej twórczyni wszystkiego — miłości. (274).

Gdyż materia istnieje tylko ze względu na życie (s. 73), ży-

---

[1] Słowacki czuł to dobrze, gdy wołał:

Z pokorą tedy padam na kolana
Abym wstał silnym Boga robotnikiem
Gdy wstanę, mój głos, będzie głosem Pana
Mój krzyk Ojczyzny całej będzie krzykiem
Mój duch aniołem, co wszystko przemoże
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże.

cie ze względu na ducha, a duch istnieje jedynie dla Boga... (por. Pascal: „Myśli”). Podobnie, orzekł Pascal: Człowiek nie jest czym innym, jeno trzciną, ale trzciną myślącą. Wszechświat cały, mówi Bergson, nie jest czym innym, jeno olbrzymią maszyną, ale maszyną wytwarzającą bogów.

Tak, już Pismo św. tym mianem „bogów” oznaczało ludzi, do których Słowo Boże było zwrócone. Tym też słowem odpiera Chrystus zarzut bluźnierstwa, iż się mieni „Synem Bożym” (Jan X,32-37). Tym mianem zaś określa Bergson bogów, ręką bożą uczynionych, tj. ludzi wezwanych do odszukania Jego śladów w drodze powrotnej ku Niemu. Przyznaje, że w tym nawoływaniu człowieka, by zawrócił z powrotem do Boga chrystianizm odgrywa osobliwą rolę. Niech Chrystus będzie Bogiem, woła Bergson, niech będzie boskim, tak, jak nim człowiek być może, albo niech będzie czymś więcej, niech będzie samym Bogiem, (to zaś, powiada, może filozof tylko jako problem wskazać, ale nie rozwiązać). Pozostaje pewnym, że chrystianizm zajmuje rzeczywiście stanowisko wyjątkowe, że zapełnia całą przestrzeń istniejącą między religią statyczną a najwyższą mistyką (s. 256).

W koncepcji tego wielkiego myśliciela wszystko dzieje się tak, jak gdyby Chrystus, łącząc geniusz myśli (veritas) z geniuszem miłości (vita), dosięgnął był źródeł boskości, co więcej, jak gdyby był przedstawicielem ludzkości, służył jej za pośrednika, za drogę (vita) wiodącą do Boga. Że trafnie znalazł, że takim jest w istocie, na to godzą się z Bergsonem nawet najzacieklejsi racjonaliści: „Nigdy człowiek tak nie mówił, nie działał, jak On” (Porów. Rousseau, Renan).

Jeżeli chrystianizm mógł zapożyczyć się u religij, które go wyprzedziły, to od nich jednak nie pochodzi. Pozostaje też pewnym, że mistyka pełnowartościowa to mistyka wielkich mistyków chrześcijańskich, co więcej, że mistyka i chrystianizm warunkują się wzajemnie. Krótko mówiąc, pokazuje się w rezultacie, że wielcy mistycy choć są nie w pełni tym, czym był w zupełności Chrystus, są autentycznymi naśladowcami Tego, którego nam karty ewangeliczne odkrywają (s. 256). Niezaprzeczalna zaś moc atrakcyjna Chrystusa pozwala lepiej zrozumieć Jego naśla-

dowców i autentycznych wysłanników, tych, co dalej jego dzieło prowadzili. Zapewne, że w porównaniu z mistrzem są bohaterami drugorzędnymi, ale zestawieni z bohaterami ludzkości znacznie ich przewyższają; stąd, oświadcza nam Bergson, „pełny mistycyzm występuje tylko u wielkich mistyków chrześcijańskich". A zdanie swoje opiera na poważnych studiach. Wynosi ich ponad mędrców greckich, a nawet nad proroków starozakonnych i powiada o nich to samo, co wyrzekł o Chrystusie: iż dopiero przez zwrot ku źródłu twórczemu i po doświadczeniu miłości Bożej mistycy chrześcijańscy mogli nam odsłonić tajemnicę stworzenia i miłości wszechludzkiej. Dopiero więc na skutek kontaktu z przyczyną odradzającą (principe régénerateur) rodzaj ludzki mógł się zdobyć na ukochanie ludzkości. Dopiero po włączeniu się do wielkiego prądu życia z Chrystusem i idąc w ślad za Nim, mógł człowiek uzyskać na tyle wzmożoną żywotność, by się z niej wyłoniła energia, śmiałość, moc koncepcji i wprost niezwykłej realizacji czynu. Dość wskazać na to, czego dokonali taki św. Paweł, Teresa, Katarzyna Sieneńska, św. Franciszek, Joanna d'Arc i tylu innych (s. 243).

Nic więc dziwnego, że ci wielcy mistycy i święci ze swej strony byli wielkimi magnesami ludzi (les plus grands entraineurs d'hommes), że wyjątkowe te istoty przerwały monotonię dusz „zamkniętych", by się stać doskonałymi przedstawicielami dusz „otwartych". Sami wciągnięci w orbitę życia Chrystusowego z kolei pociągnęli za sobą niezliczone tłumy uczniów. Okoliczności, w jakich żyją, i przykłady, jakie dają, przemawiają już same za siebie — nie potrzebują kazań wygłaszać, wystarcza, że istnieją, a samo to istnienie jest już hasłem wzywającym do bohaterstwa.

Otóż dzieło, które uczniowie podjęli w spuściźnie po mistrzu, to podbój świata. To, czego stoicy nie byli w stanie uczynić, mimo, że nawet jeden z nich zasiadł był na tronie cezarów, to uczynił Chrystus; zwykły robotnik osiągnął to, czego inni nie zdołali. Jednakże wówczas dopiero cel będzie dopięty, gdy Jego uczniowie zdołają rozbić opór przyziemności, odniosą triumf nad materią, odnajdą Boga, naśladować Go będą i uczynią z ludz-

kości boską ludzkość. To jest ich misja i to celem i sensem wszechświata!

Jeżeli jednak mimo ich heroicznych wysiłków chrześcijaństwo nie zdołało uświęcić, a co zatem idzie nie dało rady sprowadzić ludzkości do jedności, spowodowało przynajmniej głębokie przeobrażenie obyczajów, które bez niego byłoby nie do pomyślenia. Bergson rzetelnie mu to przyznaje, zwłaszcza, gdy stwierdza jako socjolog, że w chrześcijaństwie, a ściślej mówiąc w katolicyźmie altruizm najdoskonalej się urzeczywistnia, że w nim miłość ludzkości jest ze wszystkich najdalej wysuniętą placówką.

W ostatnich słowach książki zawarł Bergson całą jej syntezę. Zastanawia się nad tym, czemu się ludzie tak rzucają w wir przyjemności, i dochodzi do wniosku, że w ten sposób chcą bodaj ów moment życia wyrwać nicości. Ma to być gest urągania śmierci.

„Gdybyśmy jednak byli — powiada on — pewni przetrwania (tj. życia poza grobowego) nie moglibyśmy już myśleć o czym innym: przyjemności istniałyby w dalszym ciągu, ale odbarwione, gdyż o ich intensywności stanowiła tylko nasza uwaga ku nim zwrócona. Zbladłyby jak płomyk lampki wobec słońca. Radość przyćmiłaby przyjemność.

Radością byłaby prostota życia, którąby intuicja mistyczna szerzyła w świecie; radością wizja z za świata wzmocniona naukowym doświadczeniem. W braku radykalnej reformy trzeba się będzie uciec do wybiegów, poddać mniej lub więcej narzuconemu unormowaniu, odwracać przeszkody stawiane cywilizacji przez naszą naturę.

Ale czy się będzie przechylać ku wielkim czy małym środkom, decyzja musi być powzięta: ludzkość jęczy na poły już przyduszona pod ciężarem postępu, który sama stworzyła. Nie zdaje sobie dość sprawy z tego, że przyszłość od niej zależy.

Przede wszystkim musi w ogóle rozstrzygnąć, czy chce dalej żyć, a następnie, czy tylko żyć, czy nie zechce nadto zdobyć się na taki wysiłek, aby na naszej wrażej planecie mogła się

jednak dokonać zasadnicza funkcja wszechświata, a mianowicie by mogła stać się warsztatem wytwarzającym bogów.

Oto w najzwięźlejszym ujęciu synteza tej bardzo szlachetnie rozwiniętej ideologii człowieka, który nie zawsze tak myślał i tak mówił. Tym samym nie twierdzimy jeszcze, abyśmy już solidaryzować się mogli ze wszystkimi jego zapatrywaniami, choćby z tym jego rozróżnianiem religii statycznej i dynamicznej albo z jego koncepcjami co do życia i co do Boga. Pomiędzy jego socjologią a naszą istnieje wyraźna różnica, ale na razie nie o to nam chodzi, podnosimy to, co nas łączy i stwierdzamy, że jeżeli nie wszystko, to przecież niejedno podpisać możemy, choćby ten bardzo ważny pogląd Bergsona, iż miłość ludzkości daleką jest od tego, by być tak naturalną jak się to niektórym, pozytywistycznie nastawionym umysłom wydaje. Z tego znów wynika, iż trudno przystępować do kwestii tej, *bez liczenia się z faktem mistycznym* — wreszcie, że warto, jak sam filozof to czyni, zwrócić podziwu pełną uwagę na sam fakt chrześcijaństwa, bo w rezultacie pokazuje się, iż poza chrześcijaństwem nie ma możliwości prawdziwego humanitaryzmu.

To stwierdziwszy przyznajemy, że Bergson przemawia jako filozof pozbawiony światła wiary; nie mógł więc docenić a tym mniej wyzyskać całej głębi zagadnienia, stąd nie dziw, że występują poważne niedociągnięcia w jego komentarzu społecznego chrystianizmu.

Zapoznaje on przede wszystkim samo jądro metafizyki i mistyki chrześcijańskiej, a mianowicie, że Chrystus jest rzeczywiście Bogiem i że nasze uczestnictwo w Jego życiu jest prawdziwym uczestnictwem w życiu Bożym. Wszak ono to ustanawia w sposób niezwruszony prawodawstwo dane światu przez Chrystusa, a sformułowane przez św. Pawła w tym zdaniu, o pokroju wprost rewolucyjnym w stosunku do pogaństwa: „Odtąd nie ma już ani niewolnika, ani barbarzyńcy, ani żyda, ani poganina: wszyscy braćmi jesteście".

Wedle nauki Chrystusowej dla wiernych jest świętym obowiązkiem nie odrzucać grzesznika, zachować z nim braterską

łączność, nie tylko z tego względu, że nikt nie może poczytywać się za czystego i świętego, lecz i dlatego, że nikomu nie wolno pozostawać obojętnym na kwestie zbawienia nawet najnędzniejszego, bo nikt nie ma prawa uważać swego bliźniego za nieznajomego, za niewolnika czy wroga.

Poganin mógł poczytywać za barbarzyńcę tego, kto nie należał do jego plemienia, żyd nawet mógł traktować z góry człowieka, któryby modłów swoich nie zwracał w stronę świątyni Jehowy, natomiast chrześcijanie są ściśle obowiązani rozciągać swoją miłość na tych nawet, którzy ich Credo nie wyznają.

Bergson zapoznaje też jedyny w swoim rodzaju fakt, a mianowicie, czym pozostał osobisty wypływ Chrystusa po zejściu Jego z tego świata, Jego działanie poprzez całą historię w swym „ciele mistycznym". Właśnie jako członek tego ciała i tylko tą drogą otrzymuje chrześcijanin w Kościele wyjątkową moc, czyniącą z niego bohatera.

W Kościele to chrześcijanin staje się narzędziem swego Boga. Jak Bóg miłuje wszystkich ludzi, tak żąda od wyznawców nauki Chrystusowej, aby się i oni wzajemnie miłowali. Codziennie też Kościół zanosi Ojcu modlitwę tego ogromnego zespołu: modlitwę błagalną i radosną, bo przesyconą świętymi energiami, ale i bolesną zarazem, bo liczącą się z potrzebami chorych swych członków, pokaleczonych, czy zgangrenowanych.

Czym zaś jest organizacja Kościoła najlepiej uzmysławia porównanie Pawłowe przed chwilą wzmiankowanego „Ciała-mistycznego". W istocie jest ona ciałem jednej żywej osobowości, której Chrystus jest głową, a my członkami. Chrystus jest zarazem i głową i sercem organizmu, którego my komórkami. To organizm transcendentalny. Stwarza on na tym świecie jedność między ludźmi, ta zaś nie zrywa się w przyszłym życiu, lecz stanowi uszczęśliwiające „Świętych Obcowanie".

## Dążenia komunistyczne w Polsce

(Z „Biuletynu Informacyjnego POK.").

**Powstanie Profinternu i cele.** „Profintern", czyli *Profesjonalnyj Internacjonał* (Czerwona Międzynarodówka Związków Zawodowych) jest jedną z najważniejszych międzynarodówek, uzależnionych od Kominternu (M-ki komunistycznej) i kierowanych przez IKKI., czyli komitet wykonawczy Kominternu. [1]

Według słów Bucharina, byłego wieloletniego przewodniczącego Kominternu: ...„organy wykonawcze Kominternu w swoich rezolucjach, cyrkularzach, listach i innych dokumentach stale podkreślają konieczność uporczywej walki w związkach zawodowych, w łączności z taktyką jednolitego frontu. Międzynarodowa sytuacja jeszcze bardziej zaostrza ten problemat, jeszcze i jeszcze raz wysuwając na pierwszy plan zawojowanie (opanowanie) mas... Bez pracy zaś w związkach zawodowych nie może być mowy o zawojowaniu mas" [2].

Słowa te i dzisiaj nie straciły nic na swojej aktualności.

Władze rządu sowieckiego i Kominternu przywiązują wielką wagę do rozwoju działalności Profinternu, gdyż przygotowuje on podłoże rewolucyjne wśród mas robotniczych, które są najważniejszym punktem oparcia przy organizacji komunistycznych zbrojnych przewrotów, zwłaszcza w pierwszych fazach komunistycznej rewolucji.

Początek powstania Czerwonej Międzynarodówki Związków Zawodowych datuje się od dnia 16 czerwca 1920 r. [3]

---

[1] O Kominternie i jego międzynarodówkach patrz Nr 2 Biuletynu POK. artykuł: *Organizacja Międzynarodówki komunistycznej*, s. 37—47.

[2] N. I. Bucharin, *Mieżdunarodnoje położenie i zadaczi Kominterna. VI kongress Kominterna.* Gosizdat. Moskwa 1928.

[3] Historia powstania Profinternu według: a) bolszewickiego oficjalnego wydawnictwa: *Kaliendar' Kommunista na 1925 god* pod redakcją Dikańskiego. Moskwa; b) pracy W. Wujowicza: *Mieżdunarodnoje raboczeje dwiżenje Kommunisticzeskij Internacjonał.* Gosizdat. Moskwa 1926.

W lipcu tegoż roku była ukonstytuowana „Międzynarodowa Rada Związków Zawodowych i Przemysłowych", która wykonała prace przygotowawcze w związku z projektowaną organizacją Czerwonej Międzynarodówki Związków Zawodowych.

W czasie między 3 czerwca i 6 lipca 1921 r. odbył się w Moskwie międzynarodowy *kongres* rewolucyjnych związków zawodowych, na którym były reprezentowane 42 kraje. Na kongresie tym została ostatecznie zorganizowana Czerwona Międzynarodówka Związków Zawodowych, jako przeciwstawienie socjalistycznej Amsterdamskiej Międzynarodówce Zw. Zaw. „Kongres polecił wszystkim związkom, stojącym na gruncie walki klas i dyktatury proletariatu, organizację międzynarodowych komitetów propagandy dla jednoczenia sił rewolucyjnych i dla zdecydowanej walki przeciwko współpracy klas..." („*Kaliendar*". s. 256). Specjalną uwagę zwrócił kongres na sprawę wychowania młodego pokolenia robotniczego w duchu rewolucyjnym.

Zjazd ten ustalił, że każda rewolucyjno-klasowa organizacja ekonomiczna może zostać członkiem Czerwonej Międzynarodówki Związków Zawodowych po przyjęciu następujących warunków:

1. Uznanie zasad rewolucyjno-klasowej walki.
2. Zastosowanie tych zasad w praktyce, w codziennej walce z kapitałem i z burżuazyjnymi państwami.
3. Uznanie konieczności obalenia kapitalizmu drogą socjalnej rewolucji i ustalenia na czas przejściowy dyktatury proletariatu.
4. Uznanie i podporządkowanie się międzynarodowej proletariackiej dyscyplinie.
5. Uznanie i wprowadzenie w życie uchwał kongresu ustawodawczego Czerwonej Międzynarodówki Związków Zawodowych.
6. Zerwanie stosunków z socjalistyczną Amsterdamską (tzw. żółtą) Międzynarodówką.
7. Jedność w działaniu ze wszystkimi rewolucyjnymi organizacjami i komunistyczną partią kraju, we wszelkich zaczepno-odpornych wystąpieniach przeciwko burżuazji.

Zjazd wypowiedział się przeciwko „neutralności" i „niezależności" ruchu zawodowego i uchwalił ustalić ścisłą łączność z Kominternem.

Przytoczone warunki wstąpienia do Profinternu wyraźnie wskazują na bezwzględne podporządkowanie każdej nowowstępującej organizacji dyrektywom Czerwonej Międzynarodówki Związków Zawodowych, a co za tym idzie, kierownictwu III-ciej Międzynarodówki komunistycznej i rządu sowieckiego.

Drugi kongres Profinternu odbył się w Moskwie między 19 listopada i 2 grudnia 1922 r. Okres między pierwszym a drugim kongresem Profinternu zaznaczył się dużym osłabieniem w Europie wpływów Czerwonej Międzynarodówki i wzrostem sił chrześcijańskich i socjalistycznych (amsterdamskich) związków zawodowych. Taki niepomyślny stan rzeczy w Europie zmusił kierowników Profinternu *do szukania oparcia na Wschodzie* i od tego czasu datuje się przyjęcie do Profinternu przedstawicieli czerwonych związków zawodowych Japonii, Chin, Jawy i kolonii angielskich.

W związku z utratą wpływów w Europie, drugi kongres Profinternu postanowił zmienić swój stosunek do Amsterdamskiej Międzynarodówki i wprowadzić w życie system *"jednolitego frontu"*, tj. odrzucić taktykę bezwzględnego zerwania z Amsterdamską Międzynarodówką i w miarę możności obsadzać ważniejsze placówki w związkach socjalistycznych przez swoich zaufanych ludzi oraz popierać poszczególne wystąpienia socjalistów, o ile one nie sprzeciwiają się zasadniczym tezom Profinternu, lub toż drogą prowokacji dyskredytować związki nieprzychylne komunistom, nie przerywając jednak dalszej z nimi współpracy. Uchwalono również przyspieszyć przejście, o ile możności, do systemu związków przemysłowych, za przykładem związków w ZSSR.

Poza tym drugi kongres podkreślił bardzo mocno ścisłą łączność i zależność Profinternu od Kominternu. Głosami delegatów sowieckich, niemieckich, włoskich, bułgarskich, polskich i hiszpańskich, uchwalono w tej sprawie rezolucję, która m. in. głosi („*Kaliendar*". s. 260):

„że zadaniem Profinternu jest zjednoczenie wszystkich robotników rewolucjonistów w celu wspólnej walki przeciwko kapitałowi oraz dla wprowadzenia dyktatury proletariatu",

„że cel ten może być osiągnięty tylko pod tym warunkiem, że wszyscy bojownicy o rewolucję socjalną będą całkowicie przesiąknięci duchem komunistycznym".

„że zwycięstwo komunizmu możliwe jest tylko w międzynarodowym zakresie, do czego jest niezbędny najściślejszy związek i koordynacja poczynań Kominternu i Profinternu".

Przytoczone rezolucje pierwszego i drugiego kongresu Profinternu obalają zupełnie twierdzenie sfer komunistycznych, że Międzynarodówka Związków Zawodowych jest tylko w luźnym kontakcie z Kominternem. Twierdzenie to jest chętnie rozpowszechniane przez komunistów w celu przyciągnięcia jak największej ilości poszczególnych związków zawodowych, będących w opozycji do Kominternu.

**Profintern i partie komunistyczne.**

Profintern jest pewnego rodzaju sztabem rewolucji komunistycznej na terenach związków zawodowych. Ale w „terenie" zalecenia Profinternu wykonują emisariusze partii komunistycznej. Sprawa ta jest tak przez sztaby komunistyczne ujmowana:

„Komunistyczna partia uważa, że związki zawodowe są dla klasy robotniczej szkołą komunizmu... Jeżeli w ruchu zawodowym były do rozstrzygnięcia poważniejsze zagadnienia, to wyższe władze partii komunistycznej załatwiały te sprawy na swych zjazdach („Kaliendar Kommunista na 1927 god").

To dążenie do rozpowszechnienia swych wpływów na jak najszersze masy robotnicze znalazło oddźwięk w oficjalnych deklaracjach Kominternu:

„Zagadnienie wpływu wśród robotników niezorganizowanych jest głównym zadaniem najbliższego okresu".

„Praca powinna być jeszcze bardziej pogłębiona, walka winna być zażarta, codzienna, stanowcza, przeciwko burżuazji i przeciwko instytucjom reformistycznym, aż do chwili opanowania każdej fabryki, każdego przedsiębiorstwa, każdego robotnika" *(Corr. Intern.* Avril 1928).

**W Polsce.**

Taktyka agentów komunistycznych na terenie ruchu zawodowego sprowadza się do: 1. umiejętnego przenikania do związków zawodowych i zakłada-

nia tam „jaczejek", czyli konspiracyjnych grup z kilku ludzi, 2. ciągłego rewolucjonizowania nastrojów, stawiania ciągle nowych „żądań" i przedstawiania komunistów jako „obrońców" interesów robotniczych, 3. rozpowiadania propagandowych bajek o rzekomych niezwykłych dobrodziejstwach, spadających na robotników w ZSSR., 4. przenikania do zarządów związków zawodowych i opanowywania tych zarządów. Cel: pchnięcie mas do rewolucyjnych wystąpień.

Taktyka „*antyfaszystowskiego frontu ludowego*", będąca pewnego rodzaju odmianą taktyki „jednolitego frontu", wprowadziła pewne zmiany w wywrotowej działalności komunistów. O ile dawniej tworzono tzw. „*lewicę związkową*", czyli komunistyczne grupy w związkach zawodowych, podkreślając swoją odrębność celów i atakujące reformistyczne (socjalistyczne) związki, to obecnie odrębność grup komunistycznych jest nazewnątrz starannie tuszowana, a wysuwane są hasła współpracy, łączności i wspólnej walki.

Uchwały Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej Polski, powzięte według dyrektyw VII-go kongresu Kominternu, tak te sprawy ujmują: [1]

...„Osiągnięte dzięki wysiłkom Lewicy Związkowej zjednoczenie związków zawodowych wymaga od komunistów nowego ujęcia taktyki związkowej. Oznacza to:

a. wytrwałe, konsekwentne przeprowadzenie kursu na jedność całego ruchu zawodowego. Obowiązkiem robotników lewicowych jest dołożyć wszelkich starań, aby wspólne związki stały się prawdziwie masowymi organizacjami, mogącymi zwycięsko walczyć o poprawę bytu i o prawa polityczne klasy robotniczej...

b. śmiałe wciąganie do jednolitego frontu nie tylko związków chadeckich, enpeerowskich, polskich, ale również związków ze zjednoczeń faszystowskich (BBS, ZZZ) i w ten sposób zjednywanie ich dla klasowego ruchu zawodowego. Wymaga to od komunistów uporczywej pracy w związkach fa-

---

[1] Cytujemy według nielegalnego komunistycznego „Nowego Przeglądu". Nr. 9 (83) z grudnia 1935 r. s. 848—849.

szystowskich dla wydarcia ich faszystom. Organizacje nasze muszą wykorzystać wszelkie nastroje niezadowolenia, aby wewnątrz związków faszystowskich stworzyć masowy ruch opozycyjny, łamiący zapory, stawiane przez biurokratów związkowych na drodze do jedności walki wszystkich zawodowo zorganizowanych robotników".

Komuniści mają nadzieję, że tworząc z jednej strony „jednolity front proletariatu", a swoich przeciwników nazywając „faszystami" i obrzydzając tych „faszystów" masom robotniczym, stworzą głęboki przedział między masą robotniczą i chłopską a resztą Narodu Polskiego. Ten przedział chcą pogłębić metodą walki klas i wyrwać masy ludowe z pod wpływu polskiej warstwy przodującej (inteligencji), a następnie masy te rzucić na inteligencję polską.

W cytowanych wyżej ustępach instrukcji ciekawe są zalecane przez komunistów metody, przypominające przysłowiowego wilka w owczej skórze.

Oświetla tę sprawę dokładnie dalszy ustęp:

c. Zlikwidowanie wszelkich organizacyjnych form, które odrywają robotników lewicowych od organizacji związkowej i prowadzą do sekciarskiego zasklepienia. Dlatego Lewica Związkowa, jako wyodrębniona organizacja w postaci grup fabrycznych i komitetów przestała istnieć. Zadaniem aktywistów lewicowych jest sumienna towarzyska (!) współpraca z aktywistami innych kierunków w imię walki, a nie działalność opozycyjna za wszelką cenę. O wpływie robotników lewicowych decydować będzie jaknajściślejsze powiązanie się z masami i jaknajwiększa aktywność we wszystkich organizacjach związkowych. Komuniści powinni sobie zdobyć zaufanie mas związkowych, ujawniając słuszną inicjatywę w życiu i w akcjach związków zawodowych. Masy związkowe muszą widzieć w komunistach dobrych praktyków związkowców, oddanych sprawie robotniczej i umiejących bronić tej sprawy zarówno w codziennych zatargach, jak w wielkich walkach. Główna troska komunistów — umasowić, rozbudować i zaktywizować związki zawodowe, jako organizacje walki klasowej".

To rzekome „oddanie sprawie robotniczej" agentów czerwonej Moskwy żadnego rozumnego polskiego robotnika nie zwiedzie, jeśli komuniści ujawnią swoje istotne cele. To też komunistyczni prowodyrzy bardzo starannie maskują swoje ostateczne cele, maskują stan niewolnictwa robotników w ZSSR. — i w tym tkwi niebezpieczeństwo.

Ciekawym fragmentem dalszego rozwoju metod działania agentów komunistycznych na terenie związków zawodowych jest okólnik Komitetu Centralnego Kom. Partii Polski (sekcja M-ki komunistycznej) z listopada 1936 r., rozesłany tajnie do „Komitetów Okręgowych i Kom. Dzielnicowych, do wszystkich organizacji partyjnych, do członków KPP., do działaczy klasowego ruchu zawodowego".

W okólniku tym zawarte są wskazówki na „zjazd żydowskich związków zawodowych w pierwszej połowie stycznia 1937 r.", lecz mimo iż okólnik specjalnie omawia zjazd żydowski, to jednak zawiera szereg wskazań ogólniejszego znaczenia i dla innych związków zawodowych.

Na czoło wysuwa się troska agentów komunistycznych, aby związki lokalne, na które komuniści mają wpływ, opłacały składki i załatwiały wszelkie formalności związkowe, gdyż to daje możność komunistom wysyłania delegatów i brania udziału w zjazdach związkowych. To jest podstawa, a dalej:

...„Jako przykład można wskazać fakt, że ze 160 oddz. zw. krawieckiego—44 nie uregulowały składek należnych Zarządowi Głównemu w ciągu roku. W tej liczbie znajdują się 34 lewicowe oddziały. Wszystkim tym oddziałom grozi rozwiązanie w dniach najbliższych. M. i. tyczy się to oddziałów w Piotrkowie, Kaliszu, Opatowie, Opocznie... (To samo w Częstochowie)... Organizacje partyjne winny również zwrócić uwagę na sposób korespondencji z centralnymi władzami... w ciągu roku lub dłużej nie wysyłają ani jednego pisma do centrali... lub też... używają formy ordynarnej"...

Po tych żalach KC. KPP. daje wskazówki:

„Komitety organizacyjne partyjne oraz partyjni działacze związkowi odpowiadają przed partią, by: 1. składki członkowskie zostały uregulowane (w pierwszym rzędzie ze strony robotników lewicowych [1])... 2. zaległości w stosunku do centrali zostały uregulowane... 3. kierownicze posterunki pracy związkowej spoczywały w rękach towarzyszy zdolnych przeprowadzać linię partii w związkach"...

---

[1] Od pewnego czasu okólniki i pisma KC. KPP. chętnie posługują się określeniami „lewicowy", zamiast „komunistyczny" — w myśl taktyki „jednolitego frontu".

W dalszym ciągu okólnik podaje dyrektywy co do kompanii zjazdowej:

..."Zadania... w kampanii zjazdowej: 1. Wzmocnienie jednolitego frontu, ustalenie braterskich stosunków z socjalistycznymi robotnikami, działaczami i organizacjami w celu wspólnej walki z wyzyskiem kapitalistycznym, z faszyzmem, z sanacyjno-endecką eksterminacyjną programową polityką, przeciwko uściskowi narodowemu, o pełnię praw obywatelskich dla żydów, o wolność, pokój, pracę i chleb... 2. Wykorzystanie kampanii zjazdowej dla wzmocnienia łączności członków związku ze swoją organizacją... 3. dla walki o demokratyzację życia wewnętrznego klasowego... 4. dawać zdecydowaną odprawę kampanii antysowieckiej oraz antykomunistycznej"...

Okólnik ten jest niezmiernie pouczający. Agenci komunistyczni walczą o... demokratyzację, bo mają nadzieję przeprowadzać swoich ludzi do władz związków zawodowych. Wszystkie zaś wskazówki zawarte w okólniku kończą się wezwaniem do przeciwstawiania się „kampanii antysowieckiej", tj. do służenia czerwonej Moskwie i jej rewolucyjno-zaborczym imperialistycznym planom.

**Front „demokratyczny".** Ten stan rzeczy spowodował opracowanie w Moskwie nowych wytycznych ofensywy na masy. Wytyczne te, w postaci instrukcji rozesłanych przez *Komintern* do Komitetów Centralnych poszczególnych partii komunistycznych i innych ekspozytur (tajnych i jawnych) wojującego komunizmu, nakazują tworzenie *„frontu demokratycznego"*. Oczywiście, komunizm nic wspólnego nie miał nigdy i nie ma z prawdziwą demokracją, gdyż dąży do *dyktatury proletariatu*, w praktyce sprowadzającej się do dyktatury *jednostek* i biurokracji państwa komunistycznego *nad* proletariatem i resztą ludności; taka „demokracja" nazywana jest przez teoretyków komunizmu i program Międzynarodówki komunistycznej *„wyższą formą demokracji"!* Ale skoro „front ludowy" nie daje wszędzie oczekiwanych przez Komintern rezultatów, skoro inteligencja i masy ludowe coraz lepiej orientują się w tym obłudnym „chwycie" agitacji i propagandy komunistycznej, to kierownicy międzynarodowego komunistycznego spisku wysuwają obecnie nową przy-

nętę: front „demokratyczny". Celem tego nowego „chwytu" jest dalsza próba zgrupowania wspólnie z komunistami żywiołów lewicowych tzw. demokratycznych, do wspólnych akcji przeciwko istniejącemu ustrojowi państwowemu. Komintern ma nadzieję, że gdyby ta nowa próba się powiodła, to przy powszechnym głosowaniu ludowym do parlamentów mogłaby się powtórzyć sytuacja taka, jak w Hiszpanii w wyborach do Kortezów w lutym 1936 r., lub jak we Francji w wyborach w kwietniu 1936 r.; a w każdym razie Komintern ma nadzieję powiększyć tarcia i walki wewnętrzne w szeregu państw i wykorzystać je dla celów własnych, rewolucyjnych.

**Uchwały Komunistycznej Partii Polski z lutego 1937 r.**

W lutym 1937 r. odbyło się tzw. „piąte plenum", czyli piąte zebranie plenarne K. C. Komunistycznej Partii Polski, poświęcone opracowaniu nowych dyrektyw, otrzymanych z Moskwy, a mających na celu uwieść socjalistów, ludowców i inne ugrupowania lewicowe komunistycznym szyldem frontu „demokratycznego". Zebranie powzięło szereg uchwał, które posiadamy w oryginale, w postaci nielegalnej broszurki, wydanej przez „Komunistyczną Partię Polski". W dalszym ciągu cytować będziemy wyjątki ściśle według komunistycznego tekstu, gdyż najlepiej zdemaskują i zilustrują plany Kominternu. A więc uchwalono, że:

..."Najwyższą formą walki w obecnych konkretnych warunkach jest ta, która mobilizuje jak najszersze masy... odpowiadając ich nastrojom" (s. 8).

..."Hasło — „nie ma wroga na lewicy"—znajdzie głębokie zrozumienie u każdego socjalisty, ludowca, demokraty, który nie chce stawać na baczność przed wojskowo-faszystowską dyktaturą... w imię rzekomej obrony Polski, u każdego, kto niepodległość Polski chce oprzeć o jej wolność. Zasada ta, dyktowana przez sam nakaz walki z faszyzmem, jest podstawą frontu ludowego we Francji i w Hiszpanii" (s. 5).

Mamy więc tu punkt wyjścia i ilustrację cynizmu komunistycznego: 1. wszystko jest dobre, byle by prowadziło do celu, 2. komuniści występują z troską o... niepodległość Polski! Agenci obcego państwa, szpiedzy i zdrajcy — w roli opiekunów naszej Ojczyzny!

A dalej mamy programowe kłamstwo, reklamujące Sowiety:

...„Jest rzeczą niegodną imienia demokraty utożsamianie dyktatury faszystowskiej, zapewniającej samowładzę najbardziej reakcyjnym warstwom burżuazji, z dyktaturą proletariatu, będącą wcieleniem najwyższej demokracji, opartej na zniesieniu wyzysku i panowania klasowego. Demokracja sowiecka stanowi oparcie dla postępowych antyfaszystowskich żywiołów całego świata" (s. 5).

Jakie jest to „oparcie", dobrze wiemy: finansowanie i organizowanie zbrodniczej roboty wywrotowej.

Całość uchwał KC. KPP. rozbita jest na pięć części: 1. „O jedność klasy robotniczej; o wspólną walkę robotników, chłopów i wszystkich ludzi pracy; o demokratyczny front ludowy", 2. „O podstawowych brakach partii", 3. „O jedność związków zawodowych", 4. „W sprawie konstytucji stalinowskiej", 5. „W sprawie procesu 17 zdrajców trockistowskich".

Rozpatrzymy kolejno ważniejsze punkty tych uchwał.

### 1. *Akcja mobilizacji przez komunistów w Polsce żywiołów robotniczych, ludowych i demokratycznych.*

Akcja ta najeżona jest dużymi trudnościami i nie idzie po myśli komunistów:

...„W chwili gdy faszyzm niemiecki wespół ze swoimi sojusznikami coraz zacieklej napastuje ZSRR jako ostoję pokoju, sprzymierzeńca państw demokratycznych i obrońcę niepodległości zagrożonych narodów, kierownicy PPS i Stronnictwa Ludowego nie tylko ani jednym słowem nie wystąpili przeciw tej nagonce i nie wspomnieli o potrzebie przyjacielskich stosunków ze Związkiem Sowieckim, lecz wręcz przeciwnie — podchwycili oszczerczą kampanię przeciw Związkowi Sowieckiemu. Obóz demokratyczny w Polsce powinien przeprowadzić politykę braterskiej współpracy pokojowej ze Związkiem Sowieckim, jak to czyni walcząca pod sztandarem frontu ludowego demokracja hiszpańska i francuska" (s. 3).

Ale mimo to szukają punktów zaczepienia i wysuwają rozmaite propozycje, a siebie przedstawiają jako przyjaciół, z którymi trzeba „współpracować", nawet zgóry narzucają „wspólne" hasła i cele:

...„Plenum wita hasła i żądania wysunięte przez Kongres Stronnictwa Ludowego i Kongres PPS, żądania pod którymi może podpisać się każdy soc-

cjalista, ludowiec, komunista i demokrata. Byłoby poważną zdobyczą robotników i chłopów, gdyby Kongresy PPS i Stronnictwa Ludowego przyśpieszyły porozumienie tych partyj i dały początek wspólnym akcjom masowym" (s. 3).

„Skoordynowana, bardziej skuteczna walka z faszyzmem zależy przede wszystkim od szybkości, z jaką powstanie szeroki, demokratyczny front ludowy. Ośrodkiem takiego frontu powinny być w obecnych warunkach polskich partie socjalistyczne, Stronnictwo Ludowe i zjednoczone związki zawodowe, a jego trzonem—jedność działania klasy robotniczej" (s. 3).

„W szeregach tego frontu mogą i powinny znaleść się również liczne rzesze dotychczasowych zwolenników sanacji i endecji, których zawiodły rządy faszystowskie i endecka demagogia kramarska, endeckie małpowanie Hitlera, którzy pragną by Polska była państwem wolnym i niezależnym" (s. 3).

„Partia nasza poprze każde idące po tej linii porozumienie sił demokratycznych i każdą inicjatywę walki o prawa ludu. Na czoło najbliższych zadań partia komunistyczna wysuwa akcję masową o wolne i powszechne wybory do sejmu, senatu i samorządów. Tylko potężny, solidarny nacisk ludu pracującego miast i wsi, tylko uruchomienie wszelkich form walki, jakimi dziś rozporządzają masy ludowe — zebrań, wieców, pochodów, strajków demonstracyjnych z kursem na strajk powszechny klasy robotniczej i chłopstwa — może zmusić rząd do zmiany ordynacji wyborczej zgodnie z wolą narodów, zamieszkujących państwo polskie" (s. 4).

„Walka o wolne, demokratyczne wybory jest zarazem walką o amnestię dla wszystkich więźniów i emigrantów politycznych, o wolność słowa, prasy, zebrań, stowarzyszeń, o legalizację partii komunistycznej, o równość praw dla mniejszości narodowych. Niech cały kraj, cały naród rozstrzygnie o swoim jutrze" (s. 4).

Należy się tu agentom komunistycznym małe przypomnienie historyczne. Gdy w 1917 r. w Rosji naród wypowiedział się w wyborach w większości przeciwko komunistom, to komuniści (bolszewicy) rozpędzili konstytuantę karabinami maszynowymi, a że przed tym „demokratyczna" rewolucja zdezorganizowała całe państwo, więc władzę łatwo opanowały uzbrojone bandy komunistyczne i eksploatują masy ludowe w sposób, wobec którego bledną najgorsze wspomnienia starożytnych państw niewolniczych.

Ale cytujmy dalej. Komuniści udają, że nie chodzi im o własne cele, lecz o „reformy".

...„Walcząc o obalenie reżymu sanacyjnego partia nasza gotowa jest w odpowiedniej sytuacji poprzeć każdy rząd demokratyczny, a więc i rząd stworzony przez partie socjalistyczne i Stronnictwo Ludowe, rząd, któryby za-

pewnił narodowi wolność, wkroczył na drogę reform socjalnych i poprowadził zdecydowaną politykę pokoju. Nie chodzi o nazwę tego rządu, lecz o realizację programu, za którym już dziś stoi olbrzymia większość narodu" (s. 4).

Usiłując przyczepić partię komunistyczną do wielkich prądów ideowo-politycznych, nurtujących dzisiaj w narodzie polskim, komuniści biadają zarazem:

...„Pod ochroną władz bandy chuliganów endeckich i sanacyjnych gromią ludność żydowską" (s. 5).

Dalej znajdujemy wskazówki do przekształcania walk ekonomicznych w walki polityczne, oraz żądanie organizowania akcji na rzecz bolszewickiego najazdu na Hiszpanię:

...„Każda walka ekonomiczna splata się z żądaniami politycznymi"... (s. 5).

...„W obliczu krwawych walk, jakie toczy Republika Hiszpańska z nawałą faszystowską, Plenum jeszcze raz zwraca się do kierownictw partyj socjalistycznych, związków zawodowych i Stronnictwa Ludowego z propozycją natychmiastowego zorganizowania wspólnej akcji pomocy ludowi hiszpańskiemu" (s. 6).

...„Pamiętajmy, że przyszłość każdego kraju, jak słusznie wskazał tow. Dimitrow, pod wieloma względami zależy od wyniku walk ludu hiszpańskiego z faszystowskimi ciemiężcami" (s. 7).

## 2. *Braki w partii komunistycznej.*

Okazuje się, że pomimo dużych sum płynących z Moskwy do kasy KC. KPP., pomimo wielkiego poparcia ze strony żydostwa, mającego nadzieję przez rewolucję komunistyczną osłabić siłę narodu polskiego, w partii komunistycznej nie dzieje się tak, jak życzyłby sobie Komintern:

...„Jednak zwrot organizacyj partyjnych dla przeprowadzenia nowego stanowiska jest bynajmniej niewystarczający. Nastawienie IV Plenum, wyłożone w jego manifeście w sprawie niepodległości Polski, niedość jeszcze przeniknęło do codziennej praktyki organizacji. Również niedostateczny był wysiłek, aby przekonać masy ludowe, że partia komunistyczna najkonsekwentniej wyraża zarówno socjalne, jak i narodowe interesy ludu polskiego, ukraińskiego i białoruskiego".

..„Organizacje nasze nie potrafiły rozwinąć jednolitego frontu na swoich terenach w systematyczną współpracę z innymi organizacjami" (s. 7).

...„Niedostateczną była inicjatywa partii w akcjach ekonomicznych i politycznych. Poszczególne wzorowe przykłady tej inicjatywy nie mogą zamy-

kać nam oczu na jej osłabienie w okresie ostatnich kilku miesięcy, w okresie dreptania na miejscu, uprawianego przez kierowników PPS i Stronnictwa Ludowego" (s. 8).

...„Zbyt słabe są wysiłki partii w organizowaniu pomocy dla ludu hiszpańskiego, który broni nie tylko własnej wolności i niepodległości, lecz również wspólnej wszystkim narodom sprawy pokoju i wolności demokratycznych przeciw barbarzyństwu faszystowskiemu".

...„W walce z faszyzmem, z wrogiem klasowym partia nasza musi być całkowicie oczyszczona od rozkładowych wpływów jego agentury trockistowskiej, od zakapturzonych trockistów" (s. 9).

W uchwałach zaznaczono, że *„idą czasy, w których o roli partii decydować będzie przede wszystkim natychmiastowa inicjatywa"*. Przeciwnicy komunizmu powinni poważnie się nad tym zdaniem zastanowić.

### 3. *Dyrektywy komunistyczne w akcji na terenie związków zawodowych.*

Teren ten jest specjalnie intensywnie „opracowywany" przez komunistów. Podajemy ciekawsze ustępy z omawianych uchwał CK. KPP.:

...„Naczelnym obowiązkiem komunistów w ruchu związkowym jest wytrwała praca nad stworzeniem jedności związków zawodowych. Przezwyciężenie rozbicia klasy robotniczej, skupienie robotników w jednej potężnej organizacji zawodowej, stojącej na gruncie walki klasowej, to podstawowy warunek polepszenia doli mas pracujących i zdobycia przez nie wolności politycznych".

...„Dla osiągnięcia jedności ruchu związkowego potrzebna jest przede wszystkim bezwzględna jedność klasowych związków zawodowych, braterska współpraca w związkach klasowych wszystkich robotników, bez względu na przekonania polityczne" (s. 10).

...„Robotnicy komuniści, socjaliści i bezpartyjni wspólną ofiarną pracą i walką, wspólnym wysiłkiem, stałym i systematycznym werbunkiem przyczynią się do wzmocnienia swych klasowych organizacyj w każdej gałęzi przemysłu, w każdym zakątku Polski" (s. 10).

...„Broń strajków demonstracyjnych i solidarnościowych staje się potężną dźwignią mobilizacji mas, orężem jedności w walce, pomnażającym siły klasy robotniczej" (s. 11).

...„Palącą koniecznością jest podniesienie aktywności zorganizowanych robotników na kolei, w wielkim przemyśle metalowym i robotników rolnych" (s. 11).

Jeszcze raz cytaty powyższe demaskują taktykę komunistów na terenie związków zawodowych: nie chodzi im o dobro związków zawodowych, o polepszenie warunków materialnych mas, lecz o użycie związków zawodowych do swoich własnych wywrotowych celów.

### 4. *Reklama „konstytucji" stalinowskiej.*

Służalczość komunistów z CK. KPP. wobec władców z Kremla szczególnie jaskrawo występuje w rozdziale uchwał, gloryfikujących „konstytucję" stalinowską, przede wszystkim na użytek propagandy zagranicznej:

...„Narody Związku Radzieckiego osiągnęły w swym rozwoju i utrwaliły w swej konstytucji najwyższą wolność, jaką dotychczas osiągnął którykolwiek naród świata: całkowitą wolność od wszelkiego ucisku społecznego, politycznego i narodowego, od wszelkiego panowania klasowego. Związek Sowiecki jest związkiem wolnych ludów, nie mających nad sobą ani obcych, ani własnych panów. Konstytucja stalinowska wyraża i poręcza tę najwyższą wolność i ten najdemokratyczniejszy na świecie ustrój, jaki robotnicy i chłopi ZSSR wznieśli pod kierownictwem swej partii WKP (b) i swego wodza tow. Stalina" (s. 12).

Dziwić się tylko trzeba, że „nasi" komuniści jakoś nie spieszą się do tego stalinowskiego raju.

### 5. *Walki z trockistami.*

Walka ta trwa nadal i widocznie sporo sprawia kłopotu zarówno rządowi ZSSR., jak i poszczególnym partiom komunistycznym. Procesy „trockistów" są potraktowane w cytowanych uchwałach z zaciekłą nienawiścią, ale przez to ujawniają poważne fermenty i braki w „socjalistycznej ojczyźnie sowieckiej":

...„V Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Polski wita z uznaniem słuszny wyrok na zdrajców sprawy robotniczej, renegatów socjalizmu i dywersantów faszystowskich, Piatakowa, Radka, Serebriakowa, Sokolnikowa i innych" (s. 13).

.. „Trockiści i ich prawicowi sekundanci próbowali żerować na przemijających brakach aprowizacji, na przejściowym cofnięciu się gospodarki rolnej" (s. 13).

...„W zmowie z wywiadem niemieckim i japońskim trockiści stosują sabotaż, organizują wybuchy gazów w kopalniach i katastrofy na kolejach,

powodują śmierć wielu robotników, opóźniają budowę fabryk, wydają sekrety wojskowe sztabowi niemieckiemu i japońskiemu, szykują zamachy na kierowników partii komunistycznej i państwa sowieckiego" (s. 14).

...trockiści w innych krajach... „szkalują Z. S. S. R. pod osłoną burżuazyjnej cenzury"... (s. 14).

W ZSSR. odbywa się rozkład państwa komunistycznego. W związku z tym wzrasta strach w szeregach komunistycznej biurokracji przed rosnącą falą ludowej antykomunistycznej rewolucji i zjawiają się krwawe próby zwalania winy na innych, aktualnie na „trockistów". Nic to oczywiście nie pomoże. Prawo bezbożnej rewolucji społecznej jest nie ubłagane: rewolucja taka pożera swoich twórców.

Z omówionymi uchwałami V Plenum CK. KKP. łączą się *„tezy na dzień 1-go maja 1937 r."*, ustalone przez CK. KKP. Tezy te rozwijają zasadnicze punkty lutowych uchwał oraz precyzują *hasła* dla mas, a zarazem występują przeciwko akcji pułkownika Koca. Nasze władze policyjne uniemożliwiły komunistom szerszą akcję w dniu 1 maja b. r., prasa przebieg manifestacyj socjalistycznych opisała, więc nie będziemy tych spraw powtarzać. Ciekawym natomiast będzie zestawienie haseł propagowanych obecnie przez III-cią Międzynarodówkę komunistyczną (Komintern) i II-gą M-kę socjalistyczną oraz ekspozytury socjalizmu w Polsce.

**Zbieżność haseł socjalizmu i komunizmu w Polsce.**

Na terenie Polski prowadzi to praktycznie do zestawienia haseł PPS. i KPP. Socjalistyczne organizacje żydowskie, jako niewątpliwie skomunizowane, pozostawiamy na razie na boku.

Pamiętamy wszyscy zażarte boje prasowe, jakie toczył *„Robotnik"* z komunistami, a nielegalna prasa komunistyczna z PPS-em.

Teraz walki ucichły. Ze strony komunistów jest to posunięcie taktyczne, wyjaśnione dokumentami w artykule: „Komunistyczny front demokratyczny", w Nr 4 (40) Biuletynu, tłomaczy się zaś ono zasadą—„nie ma wroga na lewicy". Jest więc to zaprzestanie walki zrozumiałe i logiczne, jako chwilowe

przywarowanie, wywołane nadzieją doprowadzenia do „jednolitego frontu". Ale ze strony socjalistów wydaje się ono conajmniej dziwnym.

Owszem, odzywają się jeszcze pojedyńcze strzały w stronę komunizmu, strzały na które skarży się V-te plenum KPP. w uchwałach lutowych 1937 r., ale o ileż silniej odezwał się wniosek socjalistycznego *„Robotnika"*, proponującego... *legalizację Komunistycznej Partii Polski!*

Wobec tego wniosku słabe i jakby niechętne nacieranie socjalistów na komunistów wygląda raczej na chęć zaznaczenia, że się nie jest pod wpływem komunizmu, zaznaczenia przede wszystkim na zewnątrz.

Rzeczą charakterystyczną jest, że prasa socjalistyczna z prawdziwą furią napada na tych wszystkich, którzy wskazują na ciążenie socjalizmu ku komunizmowi i na uderzającą nieraz zbieżność haseł, zbieżność większą, niż była kiedykolwiek.

Przytaczamy kilka przykładów zbieżności haseł i postulatów socjalistycznych z programem działania, uchwalonym przez V Plenum Komunistycznej Partii Polski.

### *PPS. popiera legalizację partii komunistycznej, będącej na usługach Moskwy.*

V-te Plenum KC. KPP. w lutym br. postanawia walczyć:

..."o wolne, demokratyczne wybory, o amnestię dla wszystkich więźniów i emigrantów politycznych, o legalizację partii komunistycznej"...

Jakby w odpowiedzi na to, socjalistyczny *„Robotnik"* z dnia 1 maja 1937 r., pisze:

...„Odjąć komunizmowi urok tajemniczości i postawić go na płaszczyźnie równej walki argumentów, a odrazu komunizm staje się mały i nie może wytrzymać w walce o ideowe zasady"... ...„jest on zespoleniem wielkiej idei socjalizmu, idei sprawiedliwości społecznej z ohydną, sprzeczną z naturą ludzką zasadą niewolnictwa, nie może się stać ideą przyszłości i dźwignią trwałego przeobrażenia społeczeństwa ludzkiego".

Autor zapomina widocznie, czym stał się komunizm w Rosji, i swoje wywody kończy w sposób, jakby podyktowany przez komunistów:

..„musimy żądać zaprzestania bezcelowych prześladowań, więzień, wyroków, Berezy Kartuskiej, musimy żądać zalegalizowania partii komunistycznej oraz zaprzestania oficjalnego popierania walki z demokracją"...

Więc — mimo tych zarzutów o „ohydną zasadę niewolnictwa", komunizm w oczach PPS-u jest... demokracją, zasługującą na poparcie!

### *Wspólny „front demokratyczny" i jedność związków zawodowych.*

W uchwałach KC. KPP. z lutego 1937 r., powziętych na tzw. „V-tym plenum", czyli zebraniu plenarnym, komuniści wyrażają nadzieję, że

...„hasło „nie ma wroga na lewicy" znajdzie głębokie zrozumienie u każdego socjalisty, ludowca, demokraty, który nie chce stać na baczność przed wojskowo-faszystowską dyktaturą... w imię rzekomej obrony Polski"...

Hasło to uwypuklają tezy na dzień 1 maja br., wydane nielegalnie przez KC. KPP. dla agitatorów komunistycznych. Cytujemy:

...„Podkreślając w wystąpieniach dodatnie strony uchwał Kongresów PPS. i Stronnictwa Ludowego, zapowiadających wspólne wystąpienia PPS i Stronnictwa Ludowego w obronie demokracji, o wolności polityczne — wykazać, że walką na lewo z ruchem komunistycznym, prawicowi przywódcy tych stronnictw przeszkadzają konsolidacji, umożliwiają faszyzmowi nowy atak przeciw masom ludowym. Nie ma wroga na lewicy — jedyny wróg to faszyzm!... W celu urzeczywistnienia frontu demokratycznego nawołujemy do natychmiastowego porozumienia między Zjednoczonymi Związkami Zawodowymi PPS, Bundem, Stronnictwem Ludowym, Demokratycznymi Partiami Narodów Podbitych Takie porozumienie stałoby się ośrodkiem, przyciągającym wszystkie elementy demokratyczne w kraju... Przesłanką do szybkiej konsolidacji wszystkich sił demokracji jest jedność klasy robotniczej. Należy przyspieszyć zjednoczenie Klasowych Związków Zawodowych z ZZZ. na podstawie walki klasowej, wewnętrznej demokracji, dyscypliny związkowej, bez narzucania ZZZ. monopolu jednej partii"...

Jakżeż wobec tych dyrektyw zachowują się pisma socjalistyczne? Okazuje się, że godzą się z nimi, jak wykazują następujące cytaty z pisma „*Tydzień Robotnika*" z dnia 1 maja br.

...„W dniu 1 maja rozebrzmią po całej Polsce szeroko i rozgłośnie hasła braterstwa ludów w walce o wolność i chleb... Istnieją głębokie powiązania interesów robotniczych i chłopskich... Chłopi i robotnicy mają wspólne cele przed sobą. Wspólna dola, wspólne cele...

...Twarda jest dola chłopów, twarda jest dola robotników. ...Udziałem ednych i drugich jest ta sama nędza. I sprawca nędzy ten sam. Ustrój kapitalistyczny pogrążył w nędzy zarówno robotników jak chłopów.

...Kapitaliści i fabrykanci prowadzą politykę antydemokratyczną, faszystowską. Chłopów i robotników pozbawiają praw, wolności i wpływu na państwo... I tu znów istnieje dla robotników i chłopów wspólny program polityczny. Na zielonych, czerwonych sztandarach wypisane są hasła: Precz z faszyzmem! Niech żyje Wolność! Niech żyje Demokracja! Żądamy uczciwych, demokratycznych wyborów! Idziemy, robotnicy i chłopi wspólną drogą, ku wspólnym celom, w imię wspólnych idei. Chodzi jeszcze o to, żebyśmy szli razem. Niech na wielkim gościńcu wolności rozlegnie się zgodny rytm marszu złączonych szeregów robotniczych i chłopskich".

Specjalnie wymowna jest zbieżność stanowiska socjalistów i komunistów w sprawie *jedności związków zawodowych*. Komuniści na „V plenum" KC. KPP. pozwięli taką uchwałę:

...„Naczelnym obowiązkiem komunistów w ruchu związkowym jest wytrwała praca nad stworzeniem jedności związków zawodowych. Przezwyciężenie rozbicia klasy robotniczej, skupienie robotników w jednej potężnej organizacji zawodowej, stojącej na gruncie walki klasowej, to podstawowy warunek polepszenia doli mas pracujących i zdobycia przez nie wolności politycznych. Dla osiągnięcia jedności ruchu związkowego potrzebna jest przede wszystkim bezwzględna jedność klasowych związków zawodowych, braterska współpraca w związkach klasowych wszystkich robotników, bez względu na przekonania polityczne. Robotnicy komuniści, socjaliści i bezpartyjni, wspólną ofiarną walką, wspólnym wysiłkiem, stałym i systematycznym werbunkiem, przyczynią się do wzmocnienia swych klasowych organizacyj w każdej gałęzi przemysłu, w każdym zakątku Polski"...

Jak echo posłuszne odzywa się socjalistyczny *„Głos Powszechny"* w dniu 1 maja br.:

...„W dniu 1 maja zaprotestować musimy przeciw wszelkiemu złu... protest ten musi się przejawiać: w utrzymaniu niezależności i dążeniu do jedności związków zawodowych, ...w mobilizowaniu całego ludu pracującego, w walce o nowy, sprawiedliwy, demokratyczny ustrój Polski... nie ustawajmy w walce o 1. uspołecznienie kopalń, fabryk i folwarków, 2. planową gospodarkę społeczną, 3. kontrolę robotniczą nad produkcją, przez wprowadzenie robotniczych rad zakładowych na całym terenie Rzplitej, 4. 6-godzinny dzień pracy, 5. wielki plan robót publicznych, 6. odbudowę zniszczonych ubezpieczeń społecznych i wprowadzenie samorządu, 7. przywrócenie równości politycznej i wolności, 8. zmianę ordynacji wyborczej. ...Obrona Narodowa będzie skuteczna tylko wtedy, gdy oprze się o wyzwolony i zorganizowany polski lud pracujący, ...walczymy przeciw reakcji, faszyzmow uciskowi i wyzyskowi"...

*Solidarne popieranie czerwonej Hiszpanii.*

Powszechnie znaną jest dziś już rzeczą, że gdyby nie ciągłe zasilanie bronią, wojskami i pieniędźmi czerwonego rządu komunistów w Hiszpanii, przez rząd Rosji Sowieckiej, to w Hiszpanii byłby już dawno spokój wewnętrzny i lud hiszpański nie krwawiłby się w bratobójczych walkach. Komuniści na całym świecie otrzymali z czerwonej Moskwy rozkaz, aby wszelkimi siłami „popierać" czerwone rządy w Hiszpanii i zwalczać ruch odrodzenia i wyzwolenia narodowego, znajdujący się pod wodzą gen. Franco. To też „nasi" komuniści w uchwałach „V-go plenum" KC. KPP. tak się Sowietom wysługują:

...„KC. KPP... zwraca się do kierownictw partii socjalistycznych, związków zawodowych i Stronnictwa Ludowego z propozycją natychmiastowego zorganizowania wspólnej akcji pomocy ludowi hiszpańskiemu, ...wzywa wszystkie organizacje robotnicze i chłopskie, demokratyczną inteligencję i wszystkich obywateli miłujących wolność, aby spełnili swój obowiązek, ...zasyła braterskie pozdrowienia batalionowi imienia Jarosława Dąbrowskiego i wszystkim żołnierzom republikańskiej armii Hiszpanii, którzy przelewając krew „za naszą wolność i waszą", wysoko wznieśli sztandar demokracji polskiej... protestuje przeciw dekretowi pozbawiającemu praw obywatelskich polskich najlepszych synów Polski, wstępujących do szeregów hiszpańskiej milicji ludowej... Pamiętajmy, że przyszłość każdego kraju ...pod wieloma względami zależy od wyniku walki ludu hiszpańskiego z ciemiężcami faszystowskimi ...zwycięstwo faszyzmu podniosłoby falę barbarzyństwa, zalewającego cały świat i rozpaliłoby pożar wojny, w którego płomieniach zginęłaby niepodległość wielu narodów, a w tej liczbie i narodu polskiego".

Socjalistyczny *„Robotnik"*, oficjalny organ PPS-u, w numerze z dnia 20 kwietnia 1937 r. daje odezwę „do ludzi pracy, wszystkich krajów", w której czytamy:

...„Nasze myśli, nasze troski, naszych serc bicie składamy bohaterskiej walce robotników i republikanów w Hiszpanii ...gdy naród walczy o swe wyzwolenie polityczne i gospodarcze, to jego sprawa jest sprawą wszystkich narodów: od zwycięstw jego i porażek zależy los wszystkich narodów... Robotnicy wszystkich krajów! Pamiętajcie, że w Hiszpanii rozstrzygają się losy waszych własnych swobód! Od wyniku walk zależy osłabienie lub zwycięzki pochód wzwyż demokracji światowej. W walce tej chodzi o wasze własne życie — wy, przyszłe ofiary nowej wojny, przygotowywanej przez faszyzm! Podwójcie wasze wysiłki dla poparcia waszych towarzyszy w Hiszpanii i swą czujność wobec wspólnego wroga! Udzielajcie wojownikom Hisz-

panii wszelkiej, politycznej, moralnej i materialnej pomocy, na jaką was stać. Zapewnijcie wszędzie i wszelkimi środkami klęskę faszyzmu!".

Socjalistyczny „*Tydzień Robotnika*" w dniu 1 maja 1937 r. pisze:

...„Tam w Hiszpanii nastąpiło potężne starcie sił postępu i reakcji, wolności i niewoli, demokracji i faszyzmu. Od wyniku walk w Hiszpanii zależeć będzie rozmach socjalizmu w całym świecie"...

A PAT. w depeszy z dnia 22 czerwca 1937 r. doniósł, że w Annemasse odbyło się spotkanie przedstawicieli II-ej Międzynarodówki (socjalistycznej) i III-ej Międzynarodówki (komunistycznej):

„W spotkaniu tym ze strony drugiej międzynarodówki wzięli udział: przewodniczący de Brouckere i sekretarz generalny Adler, a z ramienia trzeciej międzynarodówki Cachin i Bonte (Francja), Gallo (Włochy), Dahlen (Niemcy) i Checa (Hiszpania). Thorez, który przybył do Annemasse w niedzielę, odjechał w poniedziałek popołudniu do Paryża. Zebranie, które odbyło się w jednej z kawiarń, trwało 2 i pół godziny.

Ogłoszony po zebraniu komunikat podaje, iż delegaci dokonali wymiany poglądów na kwestię jak najlepszego sposobu prowadzenia akcji na rzecz Hiszpanii za wspólnym porozumieniem wszędzie, gdzie to jest możliwe".

Wprawdzie później był znów komunikat, pragnący osłabić wrażenie wywołane tym spotkaniem, a nawet podobno w łonie socjalizmu rodzi się opozycja przeciwko tej niebezpiecznej współpracy z bolszewikami, to jednak faktem jest, że współpraca ta już istnieje na wielu, jak to się dziś mówi — „odcinkach życia". W końcu czerwca b. r. prasa warszawska doniosła, że według organu batalionu „polskiego", walczącego w Hiszpanii po stronie czerwonych (pismo „Dąbrowszczak"), batalion ten odwiedziła delegacja w składzie p. Altera („Bund"), Zdanowskiego (PPS.) i Rwala (CK. KPP.). Obrady zaś sekcji Zw. Zawodowych II-ej Międzynarodówki (t. zw. M-ka zawodowa) w Warszawie w początkach lipca b.r. wykazują solidarność z komunistami w sprawie Hiszpanii.

### *Milczenie o robotnikach i chłopach ZSSR.*

Na koniec pragniemy zwrócić uwagę na dziwny fakt: zupełnego milczenia o losie robotników i chłopów w ZSSR.

W dniu 1 maja b. r. cała prasa socjalistyczna pisała o ro-

botnikach i chłopach w innych krajach. *„Tydzień Robotnika"* z dnia 1 maja pisze o tym dużo i wzruszająco, zwłaszcza o losie ludu i robotników w krajach „f a s z y s t o w s k i c h", ale ani słówkiem nie wspomina o ZSSR. *„Kolejarz Związkowiec"* z tejże daty przesyła: ...„gorące pozdrowienia dla bohaterskiego ludu Hiszpanii, broniącego swej wolności przed interwencją faszyzmu"..., a następnie pozdrawia: ...„jęczących *w niewoli faszystowskiej* robotników *Włoch, Niemiec i Austrii*", nie zapomina o robotnikach *w Gdańsku,* posyła pozdrowienia do *Francji, Anglii, Krajów Skandynawskich,* nawet do *Ameryki* — a o tak bliskich robotnikach w ZSSR. nie umieszcza a n i j e d n e g o s ł o w a.

Jest to zjawisko wymowne, bo jedno z dwojga: albo robotnicy w ZSSR. są dla socjalistów u siebie, osiągnęli swój cel, nawet w wyższym stopniu, niż francuscy, a w takim razie należy im się pozdrowienie takie, jak robotnikom we Francji, albo też są w pętach „ohydnej, sprzecznej z zasadami ludzkimi niewoli", a wtedy tym bardziej należą im się pozdrowienia i słowa współczucia, bardziej, niż robotnikom w Niemczech czy Italii, którym dzieje się chyba nie gorzej, niż polskim. Tymczasem dla pism socjalistycznych robotnicy w ZSSR. w ogóle nie istnieją. Tłomaczyć to można tylko tym, że istnieje cicha umowa między II-gą Międzynarodówką i III-cią Międzynarodówką, a więc nasi socjaliści są wykonawcami tej umowy.

Socjalistom w ogóle, a polskim w szczególności warto p r z y p o m n i e ć, czym się skończyła współpraca socjalistów z bolszewikami (komunistami) w Rosji: gdy socjaliści pomogli bolszewikom zrobić „demokratyczną" rewolucję, gdy bolszewicy ujrzeli swoich głównych przeciwników już rozbitych (władze państwowe carskiej Rosji), gdy sami się wzmocnili, postarali się o rewolucyjne „zlikwidowanie" w lochach czerezwyczajek swoich niedawnych socjalistycznych sprzymierzeńców.

**Pola Gojawiczyńska,** *Rajska Jabłoń.* 2 t. Warszawa „Rój".

Powieść napisana z talentem wiąże czytelnika ze stworzonymi przez autora postaciami. Zaciera się granica pomiędzy fikcją a rzeczywistością i w miarę wgłębiania się w książkę czujemy, że jej bohaterzy przestają być odbiciem wizji powieściopisarza, a nabierają własnego, indywidualnego życia. Do takich „żyjących" typów należały bezwzględnie dziewczęta z Nowolipek, narysowane z niesłychaną plastyką przez Gojawiczyńską, to też, gdy bierzemy do ręki drugą część tej powieści pt. „Rajska Jabłoń" zaciekawia nas nie tylko dalszy rozwój talentu Autorki, ale szukamy też odpowiedzi na pytanie, jak ukształtowały się losy Bronki, Kwiryny i ich przyjaciółek, jak został rozwiązany problemat Nowolipek, postawiony w pierwszej części powieści?

Zaraz na wstępie trzeba powiedzieć: nie został rozwiązany. Kwiryna, Amelia, Bronka i Cechna ukazane nam kolejno w pierwszych rozdziałach książki występują już na zupełnie innym tle. Znikły Nowolipki, których straszne warunki tak decydujący wpływ wywarły na życie dziewcząt. Zmieniła się atmosfera społeczna. Przeszła wojna ze swymi wstrząsami. Dla bohaterek „Rajskiej Jabłoni" walka o byt straciła na ostrości—dla dwóch z nich w ogóle przestała istnieć. Znikły Nowolipki a jednak pozostało przekleństwo Nowolipek. Losy opisywanych kobiet są właściwie równie tragiczne, jak były losy opisywanych dziewcząt. Dlaczego?

Dlaczego Amelia popełnia zbrodnię, Bronka ginie pod kołami wozu, a Cechna ucieka od męża? Czy tak być musi? Czy są to jakieś zarodki rozkładowe wyniesione ze stęchłych podwórzy, czy też każda z tych kobiet niezależnie jedna od drugiej ma w sobie jakąś cechę, która staje się jej tragedią? Teraz nie można już winić warunków. O ile dziewczęta z Nowolipek były konsekwentnie popychane w pewnym kierunku przez sam rodzaj swego bytowania, o tyle Amelia, Cechna, Bronka i Kwiryna jako dorosłe kobiety stanęły wobec możności wyboru. Oczywiście i w ich życiu wytworzyły się konflikty przekształcające się później w tragedię, ale były to konflikty ogólnoludzkie, które stanąć mogą na drodze każdego człowieka, niezależnie od jego środo-

wiska i warunków bytu. Za to, że Amelia dusi się w atmosferze zakłamania przy boku niekochanego męża, że Cechna jest zdradzona, że sprawy między Bronką a Ignacym układają się w taki a nie inny sposób, za to nie można wyłącznie winić Nowolipek. Jednakże jest w tym wszystkim pewien wspólny mianownik, który daje się odszukać u podłoża tych tragedyj. Tym mianownikiem jest brak jakiegoś kośćca życiowego, brak jakiejś moralnej postawy wobec życia. Za wyjątkiem jednej Kwiryny a potem po rozstaniu z mężem Cechny—dawne dziewczęta z Nowolipek nie żyją, a przechodzą przez życie jakby w uśpieniu. Jedyną rzeczywistością stają się dla nich przeżycia erotyczne, przeżycia niewiele mające wspólnego z miłością. A nie mają już tego usprawiedliwienia co dawniej, że te przeżycia to jedyna droga do wyjścia z beznadziejnych zaułków nędzy. Obecnie tych dróg jest cały szereg, dlaczegóż więc nimi nie idą? Czy nie równie beznadziejny, jak opis nowolipkowskich nor jest obraz, w który wpatruje się Bronka podczas bezsennej nocy?

Okropna szarość wisi nad światem, kontury domów zarysowują się czarno. W oknach stoi cisza i mrok. I cóż to za światło—coś, czego niepodobna nazwać świtem, co nie jest mrokiem—siność. Sine niebo, sine, ciężkie, nabrzmiałe czymś powietrze. Czarna pod tą szarością, milcząca ziemia, ciemne domy.

Wizja świata w tym oświetleniu złowieszczym. Wizja ludzi, spoczywających w swych schronach przyziemnych, śpiących z otwartymi ustami, z głuchymi oczodołami pod powieką, z twarzami zwróconymi ku niebu, od którego odgradza ich tyle a tyle pięter, papa, żelazo, beton, cegła, wapno, drzewo. Te halucynacje zamknięte w czaszkach, sprzągnięte z ciałem, podległe ciągle i zawsze jedynym prawom głodu i miłości. Ciemny zamysł o życiu, które jest głodem i miłością, czymś raczej zwierzęcym, niczym więcej. Ale ona wyszeptała się już, wydała bez reszty. Leży z pustymi ramionami, dłonie ma puste. Wszystkie ognie wypaliły się już, wygasł nieśmiertelny interes życia: głód i miłość.

Bronka ma rację. Jedynie miłość łączy pozytywnie człowieka z życiem, ale musi to być miłość a nie takie czy inne pożą-

danie. Tej prawdziwej miłości, miłości oczyszczającej, poświęcającej, miłości opartej na dążeniu do prawdy nie zna ani Bronka, ani Amelia. Dlatego też stoją one bezsilne wobec własnych instynktów i pragnień. Dlatego jedynym prawem jest dla nich osiągnięcie chwilowego celu, nawet kosztem życia ludzkiego, jak w wypadku Amelii. Nieprzekonywująco brzmią zarzuty wypowiadane przez Bronkę pod adresem ustroju społecznego, klas posiadających, inteligencji itd. Owszem, może i wiele z tych zarzutów jest słusznych, ale tu nie o to chodzi: istota konfliktu leży wewnątrz człowieka, w jego najgłębszym, najbardziej osobistym ustosunkowaniu się do życia.

Jakiś przebłysk miłości twórczej odnajdujemy u Cechny w jej uczuciu macierzyńskim. To też Cechna ma jednak punkt oparcia. Jej praca, jej wysiłki dążą do konkretnego celu: utrzymania i wychowania córki. Inna rzecz, czy ten cel nie jest zbyt bliski, zbyt osobisty. Czy wystarczy on na całe życie? W każdym razie w danej chwili wyprowadza Cechnę z zaklętego kręgu własnego „ja", wnosząc w jej działalność twórczy pierwiastek poświęcenia. Ciekawą ewolucję przechodzi miłość Kwiryny. Z początku jest to przecież przez najbardziej małe „m", jakiś instynkt zdobywczy nakazujący gromadzić wartości czysto materialne, dążenie przebojem do coraz większego posiadania. Gdy w życie Kwiryny wchodzi Roman pragnie ona, by on również stał się całkowicie jej własnością. Jej nieugięta wola rozbija się jednak o coś dla niej niezrozumiałego, o jakiś pierwiastek wyższy, szlachetniejszy. Pomimo pozornego niedołęstwa, pomimo niezdolności do życia Roman zwycięża, a zwycięża ostatecznie przez śmierć. Miłość Kwiryny, pozbawiona czynnika zmysłowego przekształca ją, ukazuje jej inne wartości życia. Odtąd Kwiryna będzie pracowała nie tylko dla siebie, ale i dla ludzi. Nasuwa się tu jednak pytanie, czy przemiana Kwiryny jest naprawdę zasadnicza, czy kiedy zbłękitnieje dla niej wspomnienie Romana, czy wtedy znów nie weźmie górę instynkt gromadzenia? Odpowiedź trudna choćby dlatego, że przeobrażenie Kwiryny nie jest dość wyraźnie narysowane. Brakuje tu jakiegoś wycieniowania, czy podkreślenia. Przełom dokonywuje się zbyt sumarycz-

nie. Jednakże, co jest ciekawe, jedna Kwiryna ma jakieś poczucie nadprzyrodzoności. Jej wiara w nieśmiertelność wynika nie tylko z tęsknoty za zmarłym mężem, ale też z pewnego—jeśli można tak określić—zdrowego rozsądku dążącego do odnalezienia sensu życia. „To przecież niemożliwe, żeby życie było niewiadomo po co i na co, żeby człowiek męczył się bez celu i ginął bez śladu". Klęcząc przy grobie męża Kwiryna czuje, że Romana tam nie ma, że „jest jeszcze inny, drugi Roman, jakby żywy, czujący, a ten unosił się w nieznane krainy w najpiękniejszym, młodzieńczym swym kształcie". Dorównać temu Romanowi, iść przez życie tak jak on szedł—oto obecne zadanie Kwiryny.

Bronka ma rację i w swym drugim określeniu: życie jest nie tylko miłością, ale i głodem. Jednakże nie ma racji gdy dodaje: „czymś raczej zwierzęcym niczym więcej". Na to beznadziejne ujęcie pada odpowiedź dana dwa tysiące lat temu: „Nie samym chlebem człowiek żyje". Głód życia to jest nie tylko głód chleba, ale głód prawdy, głód miłości, a przede wszystkim głód Boga. I tragedia zaczyna się wtedy, gdy się głód ten chce zastąpić paliatywami, szukając w doczesności jedynie rozwiązania zagadki tkwiącej w wieczności. I w tym leży tragedia dziewcząt z Nowolipek.

Czytając „Rajską Jabłoń", tę powieść, w której znów tak silnie wystąpiły zasadnicze cechy talentu Gojawiczyńskiej, niezwykła plastyczność rysunku, doskonale wykończone postacie drugoplanowe, jak Raczyńska lub ciotka Kwiryny, świetnie odmalowane tło— czytając tę książkę ma się jednak uczucie, że to jeszcze nie wszystko, że rzeczy najgłębsze, najważniejsze jeszcze nie zostały domyślane do końca. Z chwilą gdy to nastąpi tragedia dziewcząt z Nowolipek znajdzie swoje rozwiązanie.

*Irena Gombrowicz.*

**Dr Anna Danuta Drużbacka,** *La Princesse Irène Puzyna.* Paris. La bergerie. Warszawa Gebethner i Wolff, 1936. s. 6 nlb. 92, 1 nlb. z portretem.

Francuskie opracowanie życiorysu posłanki śp. Ireny Puzyna (1881—1933) wyprzedziło brakujące niestety dotychczas

wydanie polskie, którego społeczeństwo nasze powinno doczekać się w czasie najbliższym. Postać Ireny Puzynianki, znana nam z osobistych zetknięć, pracy, opinii publicznej i prasy, oklaskiwana zarówno jak i niedoceniana, zdobywa sobie podobno w katolickim środowisku francuskim entuzjastów.

Życiorys jej (doskonały pod względem językowym) we Francji, która celuje w zainteresowaniu biografią o podłożu psychologicznym, rozporzedano w licznych egzemplarzach. Zasługa to bezsprzecznie sumiennego potraktowania tematu przez dr Drużbacką, której książka, poprzedzona życzliwym słowem uznania ks. arcybiskupa Teodorowicza, dobrze spełnia swoje zadanie dydaktyczno-dokumentarne i propagandowe. Opiera się na wspomnieniach czerpanych ze źródeł zażyłej przyjaźni i na licznej korespondencji cytowanej z umiarem i zachowaniem dyskrecji z uwagi na żyjących.

Książka daje przekrój nieprzeciętnego życia Ireny Puzynianki, omawia jej indywidualność ciekawą, zarówno w życiu społeczno-politycznym, jak i osobistym, wewnętrznym. Rzadkość to bowiem historyczna w parlamencie, posłanka, której wyrzeczeniem dokonanym dla sprawy polskiej było wyrzeczenie się Karmelu, Polska bowiem, w jej przekonaniu, zażądała od niej pracy czynnej. Niespotykana to metoda działania w sejmie: istotę jej stanowiła modlitwa, zasadniczy probierz politycznej orientacji i ekspiacja należna Bogu za Polskę. Irena Puzynianka nie czyniła bowiem rozdziału w swej zdumiewającej, dziesięcioletniej pracy społecznej (po rok 1929) pomiędzy swoją osobistą modlitwą a konkretnym działaniem. Myślą o ekspiacji przeniknięte są najsubtelniejsze zwierzenia jej, przytoczone przez dr Drużbacką.

W czym większa zasługa: w ułożeniu modlitw za Polskę, zaaprobowanych przez władze duchowne i odmawianych odtąd przez wielkie rzesze polskie w kraju i na obczyźnie, czy we wprzęganiu budzącej się świadomości obywatelskiej kobiet w służbę dla sprawy Bożej i ojczystej? W wywalczaniu obowiązkowej nauki religii? W indywidualnym przekonywaniu bliźnich o potrzebie, o konieczności życia z Bogiem? Czy w zdobywaniu praw dla upośledzonych? W walce z niemoralnością wszelkiego

typu, z alkoholizmem niszczącym społeczny organizm, czy w żywiołowym zdobywaniu równouprawnienia kobiety w sprawach publicznych? W postawieniu diagnozy jaką jest i wskazaniu jaka powinna być kobieta, czy w szerokim, charytatywnym rozmachu ogarniającym opieką liczne rzesze rozbitków wojennych i polskich emigrantów? Irena Puzynianka szerokim umysłem ogarniała potrzeby ludzkie, sercem współczującym i współcierpiącym szukała środków zaradczych i wolą, niekiedy fanatycznie, starała się zapobiec temu co było złym.

Mocną indywidualnością swoją przerasta bezspornie swoje otoczenie, gatunkiem pobożności wyróżnia się wśród mas podległych pobożności wyłącznie uczuciowej, gorącym patriotyzmem zadaje kłam nastrojom konwencjonalnym i nieukształconym poglądom, z którymi się styka. Myśląca innymi kategoriami budzi zdziwienie, czasem niechęć. Temperament społeczny zarówno jak poczucie odpowiedzialności wynikające z objętego przewodnictwa, nakłania ją niekiedy do dyktowania innym swej racji wewnętrznie przemyślanej i przyjętej jako nakaz dany od Boga. Wzrastające zjednoczenie z Bogiem nakaże jej poprzez cierpienie zaniechać działania zdawałoby się apodyktycznego. W najmocniejszym wewnętrznie, ostatnim etapie swojego życia już nie działa — modli się.

Szczególnie boleśnie przeżywa Irena Puzynianka fermenty poglądów społecznych i politycznych, właściwe okresowi krystalizacji nacjonalizmu. W świecie kobiecym problem ten budzi polemikę, dyskusje, spory. Co nadrzędne, katolicyzm czy polskość? Jak uzgodnić dwa człowiecze najdonioślejsze obowiązki? Jak je rozumieć? Czyż nie jest wstecznictwem patriotyzm uzależniać od przekonań religijnych?

Irena Puzynianka urodzona w Hrymiaczy, w ziemi grodzieńskiej, już w czasie lat szkolnych spędzonych w zakładzie wychowawczym w Sacré — Coeur w Presbaum, w Austrii, zdradza swój pęd ku życiu transcendentnemu i niecodzienną refleksję nad rzeczywistością, która ją otacza. Staranne wykształcenie uzupełniają wskazania kulturalnego ojca i parokrotne, dłuższe podróże za granicę, do Szwajcarii i na Riwierę francuską. Już mło-

dociana praca charytatywna i oświatowa, podjęta w majętności ojca, charakteryzuje jej wrodzone uspołecznienie. Ogładę towarzyską pogłębia szczere i serdeczne oddanie ludziom i głębokie rozumienie nędzy człowieczej, które umocni wszystkie społeczne poczynania. Paroletnie zamieszkanie w Zakopanem umożliwia ważne dydaktycznie zetknięcie z jenerałową Zamoyską i córką jej, Marią. W tym czasie praca obu kobiet promieniuje już z Kuźnic i staje się symbolem rozumnego patriotyzmu.

Zawierucha wojenna wyrwawszy z domu rodzinę Puzynów, targa ich losem narażając na niepewną dolę uchodźtwa, co hartuje i umacnia charakter Ireny. Troska o najbliższych, a z czasem całkowita za nich odpowiedzialność krzesze rys męskości, dziwnie kontrastujący z ekspansywną uczuciowością jej bogato rozwiniętej duszy. Obok starań o byt materialny rodziny, utrudnionych sytuacją wojenną, troska księżniczki poczyna już sięgać szerzej, ogarnia rzesze polskich współwygnańców w Petersburgu, Finlandii, Szwecji. W Helsingforsie obejmuje opiekę nad szkołą stworzoną dla dzieci polskich, zabiega gorliwie i skutecznie o ich wyżywienie w tych latach powszechnego niedostatku.

Rok 1918 daje możność podjęcia w Polsce pracy patriotycznej. Irena Puzynianka znajduje oddźwięk wśród szerokich mas kobiecych, wśród których przemawia i które zrzesza. Organizuje i uświadamia politycznie w okresie pierwszych wyborów do sejmu element kobiecy, nierozbudzony i nieśmiały. Z ruchu tego wyłoni się Narodowa Organizacja Kobiet, której żywot ówczesny dowodzi tęgich zdolności organizacyjnych inicjatorki. W styczniu 1922 r. wybrana jest posłem na sejm. Późniejsze badania historyczne, na materiale archiwalnym i prasowym oparte, wykażą wartość rzeczową włożonego w zadanie wysiłku, czas stworzy wyrazistszy obraz tych zasług. Czcigodna jest działalność Polki Repatriantom i Komitetu Chleb Głodnym Dzieciom, dzięki której tłumy powracających rozbitków wojennych i kilkanaście tysięcy dzieci tych uchodźców znajdą opiekę. W lecie 1923 r. Irena Puzynianka, delegowana na Kongres Przeciwalkoholowy w Kopenhadze, na międzynarodowym terenie zdobywa swadą swą i umiejętnym wzięciem piękny i głośny sukces. W kilka lat

później, w Paryżu, na Pierwszej Międzynarodowej Konferencji Opieki Społecznej, wystąpienia jej wzbudzają echo brzmiące powszechnym uznaniem.

Kończył się już wówczas intensywny, owocny okres działalności społecznej Puzynianki. Odbijały się w tej pracy, nużącej i odpowiedzialnej ponad zwykłą miarę, wszystkie dramatyczne wstrząsy ówczesnego życia politycznego. Odwaga przekonań i bezkompromisowość w działaniu budzą tu i ówdzie sprzeciwy. Szlachetna bezinteresowność, podporządkowanie interesów drobnych, egoistycznych, najwyższym celom narodowej służby nie znajdują u wszystkich zrozumienia. Irena Puzynianka odczuwa nadwyraz boleśnie mnożące się tarcia, jątrzenia, piętrzące się przeszkody w wypełnianiu posłannictwa pracy czynnej dla Polski. Jednocześnie coraz mocniej brzmi w jej duszy inny, wewnętrzny nakaz. Posłuszna mu porzuca Narodową Organizację Kobiet oraz liczne stowarzyszenia społeczne, które zaszczycała przewodnictwem. Wyjeżdża do Poznania i podczas długotrwałej choroby matki podejmuje jednostajny, męczący obowiązek pielęgniarki. W tej całkowitej zmianie warunków życia odnajduje nowe, obfitsze jeszcze źródła bogactw duchowych. Zamyśla się głęboko nad wartością i celem istotnym swych działań dawnych i obecnych. Ma aż do dnia swej śmierci coraz pełniejszą możność wykonania swej ostatniej, najszczytniejszej roli ekspiacji za Polskę. W tym znajduje spokój zupełny i trwały.

*M. C.*

**Artur Chojecki,** *Miesiące.* Wierszy s. II. Księgarnia F. Hoesicka. Warszawa 1936.

Zbiorek wierszy, pisanych na starą nutę, o treści konkretnej i interesującej, odbija się korzystnie od nudnych ćwiczeń stylistycznych, w których moda każe widzieć nowoczesną poezję. Mamy tu impresje i refleksje Autora, związane z życiem przyrody, skąd przychodzi tytuł zbioru. Siłą Autora są szczęśliwe skojarzenia, dowcipnie uwydatniane analogie, wiersz naturalny, bezpośredni. Najsympatyczniejszą cechą zbioru jest optymistycz-

na i zdrowa postawa Autora wobec życia. O żywości stylu i umiejętności komponowania zwartych, organicznych całości niech świadczy wiersz, związany z miesiącem czerwcem, pt. *Pycha szatańska*:

Wiążąc początek i koniec,
Ugryzł się w ogon zaskroniec.
— Patrzcie, jam symbol wieczności,
Niech mi pospólstwo zazdrości!
Czcij we mnie, narodzie ciemny,
Wcielenie mocy tajemnej!
A bocian z góry spoziera:
— Wyraźnie widzę znak zera.
Ten obwarzanek, mój panie,
Zjem sobie dziś na śniadanie.

*Ż.*

**Jan St. Bystroń**, *Nazwiska polskie*. Wydanie drugie. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa 1936. s. 334.

Jest to nowe, znacznie wzbogacone, wydanie nader zajmującej książki. Sprawa nazwisk, ich pochodzenia i odmian, napozór jest błaha; nibyto ją sobie lekceważymy; w pełni czasów demokratycznych, któżby się ważył przyznać, że go obchodzi, skąd się biorą nazwiska. A jednak, pocichu, prawie każdy myślący człowiek czasami się zainteresuje swoim czy cudzym nazwiskiem. Ale właśnie wtedy najczęściej wpada w błędne kombinacje. Bo do zrozumienia nazwiska nie wystarcza nawet dobra znajomość języka; w nazwiskach znalazły wyraz i pewne pojęcia społeczne, zawodowe, obyczajowe. Są w nich ślady różnych epok życia narodu i jego kultury, których znajomość ułatwia orientację w bogactwie form nazwiskowych. Książka prof. Bystronia, Autora szeregu prac z zakresu etnologii i socjologii, poświęcona nazwiskom, otwiera bardzo szerokie widnokręgi historyczno-społeczne i na tym tle analizuje przeróżne rodzaje nazwisk (pospolite, odmienne, odmiejscowe, wtórne, szlacheckie, nazwiska małżonków i dzieci, zmiany nazwisk, n. obce na ziemiach pol., n. polskie w obcej postaci, n. żydów, neofitów, ormian i tatarów polskich).

Autor słusznie unika czysto teoretycznych wywodów; każde twierdzenie uzasadnia trafnie dobranymi przykładami ze źródeł historycznych i literackich, wzbogacając treść, ożywiając tok wykładu, zdumiewającego wielostronną erudycją, a jednak ponętnego w czytaniu. Pierwsze wydanie „Nazwisk polskich" zamykał dodatek o imionach własnych. Teraz został pominięty, może dlatego, że temat ten Autor opracuje osobno i ponieważ zajął się nim specjalnie inny uczony—prof. Taszycki, lingwista. Ale wzamian dał nam prof. Bystroń nowy, cenny, dodatek: „Zabawne zestawienia nazwisk". Zaczerpnął go z wydanych przez Windakiewicza „akt rzeczypospolitej babińskiej" oraz z „Miesięcznika Heraldycznego" i in. Są to głównie nazwiska szlacheckie z obszarów b. wiel. ks. litewskiego, ale i „koronne" wśród nich nie są rzadkie. Zabawną tą mozaiką zamknął Bystroń książkę, do której nie zajrzy tylko ten, kogo wcale nie obchodzi dawne życie społeczne i dawna kultura polska.

*L. Białkowski.*

K. J., *Społeczne zasady ewangelii.* Poznań, Ostoja 1937. s. 150.

Społeczne zasady ewangelii są skupione koło następujących punktów: społeczna nauka ewangelii, wartość człowieka, rodzina, kobieta i dziecko, państwo i władza, naród, praca i płaca, bogactwo i własność, braterstwo i sprawiedliwość, miłość, pokój, Kościół, społeczna siejba ewangelii.

Autor nie wchodzi w szczegóły i rozróżnienia, któreby niekiedy lepiej wyjawiły społeczne zasady ewangelii, ale uczyniłyby wykład cięższy. Jako popularny, ale nie banalny ani płytki, wykład społecznych zasad ewangelii jest doskonały, pierwszorzędny, i pod względem treści i pod względem obrazowania, potoczystości wykładu, lekkości i czystości języka. Byłoby może korzystne, aby np. na s. 5 albo 7 wyraźniej zaznaczyć, jaki jest zakres wpływu ewangelii. Ludzie często za wiele wymagają od ewangelii, sądząc że sama religijność i pobożność zwalnia od

wysiłku umysłowego, od kalkulacji handlowej, od dobrej organizacji gospodarczej. Możeby też dobrze było silniej podkreślić, że do zadań organizacji państwowej należy troska o pomyślność doczesną. Nie chcę przez to osłabić wartości tej książki, przeciwnie, polecam ją gorąco, bo na to zasługuje. Jest ona wydawnictwem katolickiego związku młodzieży żeńskiej i męskiej. Powinna stać się podręcznikiem studiów w obu tych związkach. Ale przyniesie wiele korzyści każdemu.

*X. L.*

**Ks. Paweł Pałka,** *Uzupełnienie jurysdykcji w prawie kanonicznym.* Tow. Naukowe K. U. L. Lublin 1936. s. X + 172, cena 3.50.

Znana jest wśród teologów i kanonistów zasada „Supplet Ecclesia", oznaczająca, po zaistnieniu pewnych warunków, delegację jurysdykcji w sposób nadzwyczajny temu, kto jej nie posiada. Biorąc pod uwagę, że ma ono najczęstsze zastosowanie w szafarstwie sakramentów, łatwo zrozumieć, iż znajomość przepisów prawnych dokładnie ją określających jest rzeczą niezmiernie ważną i zawsze aktualną. To zagadnienie wziął za temat swej rozprawy doktorskiej ks. Paweł Pałka. Autor z całym aparatem naukowym do tej sprawy przystępuje, jakby podświadomie wyczuwał, iż ona musi nie tylko naukowca, lecz także każdego kapłana-duszpasterza interesować i zajmować. I dobrze się stało, że tym zagadnieniem się zajął, bo swą rozprawą wypełnił lukę w polskiej literaturze kanonicznej, dając wyczerpującą monografię omawianej kwestii. Trudno dokładnie w szczegółach omówić tę pracę w małej notatce bibliograficznej. Podać trzeba najważniejsze jej wytyczne. Otóż Autor uzupełnienie jurysdykcji w prawie kanonicznym przeprowadza w trzech rozdziałach: Pojęcie i zakres uzupełnienia jurysdykcji kościelnej (s. 1-34); Rys historyczny uzupełnienia jurysdykcji (s. 34-93); Uzupełnienie jurysdykcji w kodeksie kanonicznym (s. 93-164).

Jurysdykcję, władzę publiczną do rządzenia wiernymi stosownie do celu Kościoła, występującą w różnych postaciach forum tak wewnętrznego jak zewnętrznego, nabyć może tylko pod-

miot zdolny, którym może być tylko duchowny, a w wyjątkowych wypadkach za specjalnym pozwoleniem Stolicy Apostolskiej i świecki. Sposób nabycia może być dokonany przez otrzymanie urzędu, delegację, subdelegację, a w błędzie powszechnym wątpliwości pozytywnej lub prawdopodobnej na mocy delegacji samego prawa. Ten ostatni sposób nabycia jurysdykcji zwie się uzupełnieniem, bo podmiot jurysdykcji nie ma, lecz zmuszony okolicznościami do działania, działa ważnie, ponieważ „Ecclesia supplet".

Instytucję uzupełnienia, która swym początkiem sięga prawa rzymskiego Kościół z tegoż prawa recypował i w nauce swej szczegółowiej określił. Autor kreśli tu historię uzupełnienia jurysdykcji na podstawie Dekretu Gracjana, Dekretałów, nauki prawa i praktyki kościelnej. Jeżeli Kościół przyjął uzupełnienie jurysdykcji z prawa rzymskiego i nim się posługiwał, to musiały być o tym zdaje się wcześniejsze wzmianki, niż dopiero w Dekrecie Gracjana, bo jedenastowiekowy przeszło okres jest zbyt długi a uzupełnienie b. praktyczne, aby o nim w tym przeciągu czasu aż do Gracjana nikt nie wspominał. Synody tego okresu: afrykańskie, francuskie i hiszpańskie w swych licznych postanowieniach zdaje się tę kwestię poruszają.

Na ogół kanoniści przedkodeksowi byli zgodni co do samej instytucji uzupełnienia, nie zgadzali się tylko w określaniu jej warunków. Kres tym sporom kładzie Kodeks, który w kan. 209 definitywnie warunki jurysdykcji uzupełnionej określa. Egzegezie kanonu 209, będącego osią pracy, Autor poświęca najwięcej miejsca w swej rozprawie, zastanawiając się nad rozciągłością uzupełnienia i wymogami do korzystania z jurysdykcji uzupełnionej.

Ten ostatni rozdział jest najciekawszy i najszerzej opracowany, choć ma za dużo zwrócony nacisk na przytaczanie i szerokie omawianie opinii autorów, co wpływa na ciężkość w zrozumieniu myśli Autora, który tylko przedstawia jak jest, pozostawiając czytelnikowi wybór takiej lub innej opinii. Oprócz tych zresztą drugorzędnych braków są pewne małe chochliki

drukarskie (s. 44, 52), co wszystko razem wziąłwszy w niczym nie umniejsza wartości pracy. Jest ona dobra, napisana logicznie. Mógłby być tylko lepszy papier. Książkę można polecić każdemu kapłanowi, znajdzie w niej rozwiązanie niejednej trudnej kwestii z zakresu jurysdykcji uzupełnionej.

*X. Z.*

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr A. Szymański

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. Florkiewicz

Druk. „Narodowa" L. Milarskiego. Lublin, Krak.-Przedm. 78, tel. 26-73.